Rok VII. Lwów — lipiec — sierpień 1905. Nr. 7. — 8.

PROMIEŃ

PISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY SOCYALISTYCZNEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Z. Miłkowskiego l. 11.
Filia administracyi: Kraków, Grodzka 50.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

OD REDAKCYI.

Spełniając z żywą radością uchwałę Czwartego Zjazdu Promienistych przyjmuje „Promień" od niniejszego zeszytu tytuł „pisma polskiej młodzieży socyalistycznej". Otwarte, jawne, niczem nieprzysłonione głoszenie idei socyalistycznej nikomu już „Promienia" z rąk nie wytrąci. Minął czas, gdy trzeba i można ją było otaczać mgłą nieokreślonej postępowości, lub czysto uczuciowego rewolucyonizmu. Dzień dzisiejszy, dzień olbrzymich klasowych walk, duszny i parny dzień przed wielką społeczną burzą, dzień bohaterskich walk o wolność w naszym narodzie, staczanych jedynie przez lud roboczy bez i wbrew woli panujących klas — ten dzień stawia wszystko, co duchem młode i szlachetne, na rozdrożu między promiennym, choć krwawym światem klasy robotniczej, wyzwalającej całą ludzkość przez bój społeczny, który toczy—a bagnetem samolubstwa i reakcyi. Drogi pośredniej już niema, bo niema postępu i walki o wolność poza legionami rewolucyjnego socyalizmu, niema sztandaru bojowego, jak nasz sztandar czerwony.

Ten sztandar będziemy odtąd nieść jawnie, otwarcie i śmiało między młodzież uczącą się i robotniczą. Kto umie kochać i nienawidzieć, stanie pod nim i pójdzie z nami!

Hej, Towarzysze młodzi, do szeregu!
Niech żyje Międzynarodówka Robotnicza!
Niech żyje rewolucya!
Niech żyje socyalizm!

NA TEMAT »CZERWONEGO«.

Nie w szału godzinie, przy kartach i winie,
Tej pieśni składały się słowa,
Lecz we krwi i w pocie, przy maszyn łoskocie
Wzrastała pieśń czynu, pieśń nowa.

Dla wieńców, dla sławy, dla tłumów zabawy
Są inne, weselsze są pienia,
A pieśni tej nuta, goryczą zatruta,
To wyraz ludzkiego cierpienia.

To pieśń, co nie woła mściciela-anioła,
By przyszedł zmieść krzywdy z tej ziemi,
Lecz wzywa lud cały, by powstał zuchwały,
By walczył rękami własnemi.

Wśród walki, wśród boju, wśród cierpień i znoju,
W tym świecie się rodzi świat nowy,
A nuta tej pieśni ów świat ucieleśni,
Ów świat wymarzony, tęczowy!

Wre walka od wieka — o prawa człowieka,
O chleb toczą walkę miliony...
Jak hejnał im dzwoni i wzywa do broni
W tej walce — nasz »Sztandar Czerwony«.

Gny—Reh.

DEKLARACYA.

Koledzy!

Czwarty rok mija, odkąd zerwaliśmy się do walki z tem, co nas łamało i nurzało w pyle i szarzyźnie, co skrzydła lepiło nam błotem, co tysiącem dróg wciskało się w nasze dusze młode, by zatruć je jadem służalstwa i wyryć na nich niewolnicze piętno.

Powstaliśmy żądni słońca, pędu, wichru, szału. Ból milionów długi i przewlekły czynu domagał się od nas, niedola tłumów gnała nas w szeregi rewolucyjnego ludu roboczego. Szkoła — narzędzie w rękach rządzącej naszem krajem kliki złodziei cudzej pracy, gasicieli wszelkiego światła, katów cudzej wolności, giętkich i posłusznych lokai — czyniła wszystko, by zapomocą bezdusznych i bezlitosnych przepisów, jałowej i okaleczonej nauki

myśl naszą spętać, zakryć przed naszemi oczyma czyste promienie myśli wolnej, wyzwolonej wiedzy, wyzwolonej sztuki, by zasłonić przed nami życie i jego walki, porywy i nędze. Rodzina drżąca o naszą karyerę, nasz »los«, pomagała urzędowym wychowawcom w pracy nad znieprawieniem naszych serc, spętaniem naszej myśli, złamaniem naszych charakterów. Całe otoczenie uczyło nas sztuki pełzania, pokory wobec możnych, ślepoty na ból gnębionych mas.

Lecz myśmy ułyszeli ich wołanie. A powiedziawszy sobie, że aby być szczerym rewolucyonistą w działaniu trzeba wpierw zrewolucyonizować umysł i serce, pragnienie nasze pełnego życia, światła, żądzę czynu, włożyliśmy w pracę nad sobą. Przeciwstawiliśmy szkole urzędowej tajną, kipiącą życiem i zapałem, wolną szkołę »promienistą“, przeciwstawiliśmy skrzeczącej, dławiącej nas pospolitości otoczenia świat zamknięty w sobie, dla siebie, tylko istniejący — świat naszych młodzieńczych marzeń, tęsknot, pragnień, miłości i nienawiści, entuzyazmem opromieniony świat budzących się duchów.

Ale gwałtownie, z rosnącą wciąż szybkością pędząca w dal dziejową rzeka zmusiła nas rychło do wyjścia poza granice, któreśmy sobie zakreślili; życie dawało nam uproszczone lekcye nauk moralnych i społecznych. Droga, którą mieliśmy iść, była coraz widniejszą, coraz silniejszym mus, pędzący nas na nią. A gdy ujrzeliśmy bohaterski bój proletaryatu polskiego o swe społeczne i narodowe wyzwolenie i całe ogromne zapasy rewolucyjnej międzynarodówki z carską przemocą, gdy uczuliśmy w powietrzu nadciągającą burzę, oddaliśmy siły rewolucyjnej propagandzie, budząc ogół młodzieży galicyjskiej z uśpienia, szerząc wśród niej ten zapał, to pragnienie poświęceń i walk, które nas przenikało. Dziś spotężnieliśmy; wzmógł się nasz wpływ, nasza energia, nasza odwaga. Chcemy czynu. Zamknięcie carskiej szkoły w Polsce przez naszych kolegów i braci wskazuje nam pole dla niego.

Podejmujemy walkę o demokratyzacyę galicyjskiej szkoły!

Wiemy, że szkoła jest taką, jakiem jest społeczeństwo; że w społeczeństwie nawpół feudalnem, rządzonem przez kler, szlachtę i jej mieszczańskich fagasów, nie może szkoła być czem innem, jak ciemnicą i katownią dla tych, co są duchem młodzi, hodowlą lokajczyków i karyerowiczów. Wiemy, że z klasowego ucisku i wyzysku płynąć musi to wszystko, co nas dusi i bez jego obalenia usunąć się nie da. Lecz przekonani jesteśmy, że, choć główną podwaliną porządku starego są stosunki społeczne i na

tem polu najskuteczniej może on być zaatakowany, zwalczać go należy i na każdem innem, wszędzie, gdzie spoczęła jego brutalna stopa, więc i na polu kultury umysłowej, nauki, sztuki, religii. Pierwszym zaś obowiązkiem naszym jest uderzenie na niego tam, gdzie on bezpośrednio nas gniecie — w obecnej galicyjskiej szkole.

Rozpoczynamy akcyę. Będziemy systematycznie pracować nad uświadomieniem masom kolegów we wszystkich szkołach średnich — rządowych, czy prywatnych, ogólnokształcących, czy zawodowych — czego winny żądać od szkoły, nad pozyskiwaniem ich dla naszych haseł. Będziemy przez ciągłe poruszanie sprawy szkolnej w artykułach, odezwach, rezolucyach i dyskusyach usiłowali zmusić umysły ogółu do zajęcia się nią. Gdy zaś zajdzie konieczność i możność, będziemy się starali pociągnąć masę kolegów do czynnych wystąpień.

Do wszystkich tych, którzy chcą wydać szkole obecnej bój stanowczy, prowadzony w imię prawdziwie demokratycznych haseł i rewolucyjną drogą, wyciągamy dłoń bratnia. Przedewszystkiem zwracamy się tu do bratnich nam kół ukraińskiej młodzieży, której narodowe żądania, szkole stawiane, gotowiśmy poprzeć wszelkiemi siłami.

Wiemy, że akcya przez samą młodzież prowadzona, choćby nawet postępowała równolegle z ogólnym demokratycznym ruchem, szkoły gruntownie nie zmieni. Może ona jednak powstrzymać zamachy wstecznictwa na posterunki już zdobyte, udaremniać funkcyonowanie wielu ohydnych instytucyi; co więcej, musi oddziałać na tchórzliwą inteligencyę galicyjską, musi ją poruszyć i niektóre przynajmniej z naszych haseł jej narzucić.

Nie występujemy dziś jeszcze z pełnym, ściśle sformułowanym programem przemiany szkolnego systemu. Otwarcie się przyznajemy, że na to nie stać nas jeszcze. Wiemy jednak nazbyt dobrze, co w nim najstraszniej urąga godności ludzkiej, prawu człowieka do osobistej swobody, w czem kryje się największa niesprawiedliwość i krzywda, skąd płynie najgorsza deprawacya. Wiemy, z czem przedewszystkiem winniśmy walczyć.

Oto nasze hasła na dziś:

1. *Zniesienie przywileju w szkole.*

Nauczanie ma być zupełnie bezpłatne i wszystkim dostępne. Wszystkie szkoły mają być otwarte dla obu płci i dawać obu płciom równe prawa. Egzamin dojrzałości, mający na celu jedynie

zmniejszenie napływu młodzieży do szkół wyższych, ma być zniesiony.

2. *Zniesienie systemu policyjnego w szkole.*

Usunięte mają być przepisy, zamieniając uczniów w łokai, denuncyantów, manekinów, lub konspiratorów przeciw szkole, nauczycieli w żandarmów i szpicli. Kontrola władz szkolnych poza szkołą ma być zniesiona. Zniesione mają być kary takie, jak nagana publiczna, karcer, wydalenie na podstawie t. zw. laufpasu. Wszelkie ubliżanie godności osobistej ucznia przez władze szkolne ma być stanowczo i surowo wzbronione.

3. *Zniesienie ograniczeń swobody myśli i słowa, swobody kształcenia się, swobody stowarzyszania się i zgromadzania.*

Żądamy wolności przekonań zarówno dla nauczycieli, jak dla uczniów. Żądamy usunięcia zakazu, lub ograniczeń korzystania z publicznych bibliotek, czytelni, odczytów, wykładów, przedstawień; zakazu udziału w zgromadzeniach i stowarzyszeniach; cenzury nad bibliotekami i czytelniami szkolnemi. Zarząd ich ma być w równej mierze powierzony nauczycielom i uczniom. Żądamy zupełnej swobody odbywania zebrań i zakładania kółek o dowolnem ideowem zabarwieniu. Żądamy uznania instytucyi sądów koleżeńskich i poszanowania dla ich wyroków.

4. *Zniesienie religijnego przymusu.*

Domagamy się wolności sumienia. Szkoła ma być bezwyznaniową; obowiązkowe nauczanie religii, a w pierwszym rzędzie przymusowe religijne praktyki ze szkoły usunięte i prywatnej inicyatywie zostawione.

5. *Zmiana całego systemu nauczania.*

Szkoła ma ukazywać uczniom wszystkie najśmielsze zdobycze ludzkiego ducha, dawać im zrozumienie świata, życia, społeczeństwa i przygotować ich do czynu i walki o wielkie ideały; ma rozwijać poczucie obowiązków społecznych i osobistej godności, hartować wolę i cywilną odwagę. Żądamy więc gruntownej rewizyi planu nauki i podręczników szkolnych. Zaznaczając, że rewizya ta powinna dotyczyć nietylko zakresu i doboru podawanych wiadomości, ale i ideowej treści naukowego systemu, żądamy w szczególności:

a) zaprowadzenia wykładu prawa międzynarodowego, państwowego, karnego i cywilnego; ekonomii politycznej, socyologii i antropologii; etyki; historyi filozofii; historyi nauki i sztuki: porozbiorowej historyi Polski i Rusi; krajoznawstwa.

b) całkowitego zniesienia wykładu greki i łaciny i zamiany ich na przedmioty nieobowiązujące.

Oto nasze hasła. Kto chce być wolnym człowiekiem, w czyjem sercu gorze czysty ogień miłości narodu i ludzkości, niech staje w naszym szeregu, do długiej, uporczywej, ciężkiej, ale zwycięskiej walki.

Niech żyje wolna, demokratyczna, bezwyznaniowa szkoła!

Niech żyje rewolucya!

Niech żyje socyalizm!

Promieniści.

WOJNA WSCHODNIA A SOCYALISTYCZNY PROLETARYAT.

»Niema abstrakcyjnej prawdy, prawda jest konkonkretną, t. zn. sad określony można wydać tylko o ściśle określonym fakcie, zbadawszy wszystkie okoliczności, które fakt ten warunkują... Czy zgubną jest, czy też korzystną wojna? Ogólnikowo nie można dać na tu określonej ściśle odpowiedzi. Trzeba wprzód wiedzieć, o jakiej wojnie mowa, zależy to wszystko od okolicznśoci czasu i miejsca... Bitwa pod Maratonem była jednym z najbardziej dobroczynnych wypadków w dziejach ludzkości«.

Czernyszewski.

Socyalistyczny proletaryat jest wrogiem wojny. Barbarzyństwa krwawych zapasów dotykają głównie i przedewszystkiem pracującego ludu; jego krwią zroszone wzrastają bujnie wawrzyny wojenne. Kwiat młodzieży na pobojowisku skoszony; stada dzikich zwierząt, chmury drapieżnego ptactwa, roje żarłocznych potworów morskich, ciągnące za bojowemi orszakami; jęki rannych i konających; wsie i miasta zniszczone; spustoszone ogrody i niwy; fale rzek unoszące gromady trupów ku morzu; wysiłki ludzkiego umysłu i pracy ludzkiej unicestwione — oto obraz wojny.

Proletaryat socyalistyczny jest wrogiem wojny. Bo wojna jest nieodłącznym towarzyszem społeczeństw opartych na walce klas, nieodłącznym towarzyszem tego społecznego ładu, gdzie człowiek jest człowiekowi wilkiem. W łonie ustroju kapitalistycznego tkwi wojna, jak piorun tkwi w łonie skłębionych chmur. Proletaryat socyalistyczny jest wrogiem wojny, bo proletaryat ten jest wrogiem starego świata.

Proletaryat socyalistyczny jest wrogiem wojny. A przecież!.. Kiedy w początkach obecnej wojny wschodniej, na jednem z olbrzymich zgromadzeń ludowych w Berlinie, mowca socyalistyczny wspomniał o pierwszych zwycięstwach Japonii, sala cała zadrżała od oklasków. Kiedy wieści o klęskach Rosyi przyszły do Paryża, kameloci paryscy z radosną miną — roznosząc gazety — wykrzykiwali nowiny o klęskach »przyjaciela i alianta« w dzielnicach robotniczych; w dzielnicach tych wieści te witano radośnie. Co więcej! Najznakomitsi przedstawiciele socyalizmu nowoczesnego i to ci, którzy stoją niezłomnie przy zasadach rewolucyjnych »ortodoksyi«, zaraz w początkach wojny wyraźnie wypowiedzieli się za Japonią, życząc jej powodzenia. Artykuł swój o wojnie rosyjsko-japońskiej, zakończył J. Guesde okrzykiem: »Niech żyje Japonia!«

Więc skąd ta niekonsekwencya?! Wrogowie wojny cieszą się z jej rezultatów. Czy może od socyalistów nie są konsekwentniejszymi anarchiści? I ci, co wierzą we wszechpotęgę bomby, i ci, co wierzą we wszechlekarswo pokojowego strejku generalnego — »nieprotiwlenija złu«? Bo ci alchemicy różnych obrządków potępiają zarówno Japonię jak i carat i niczego dobrego nie wróżą ludzkości z dzisiejszej wojny. W tym względzie nie różnią się oni wcale od zwyczajnych filistrów, którzy wojnę obecną, tak jak wogóle wszelkie wypadki polityczne, widzą i obserwują w dwuwymiarowej płaszczyźnie: »At, co mnie tam obchodzą walki polityczne; i jedni i drudzy złodzieje«.

Rzecz się ma tutaj podobnie, jak np. z zabójstwem, które stanowi cząstkę i czynnik składowy wojny. Czy można ludzi zabijać? Każdy człowiek szlachetny powie, że nie. A przecież!? Czyż każdy człowiek szlachetny nie cieszył się, kiedy z rąk rosyjskich bohaterów padł Aleksander II.? A w ostatnich czasach, czyż bohatera Kalajewa nie otaczają czcią wszyscy rozumni i szlachetni ludzie?! Widzimy więc, że w »rzeczywistości wszystko zależy od okoliczności, od warunków przestrzeni i czasu — i dlatego to Hegel twierdził, iż dawniejsze sądy ogólnikowe, któremi orzekano, co dobre a co złe, nie wnikając w okoliczności i przyczyny pewnego zjawiska, — że ogólnikowe, abtrakcyjne sądy nie wystarczają«. (Czernyszewski).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sympatye proletaryatu socyalistycznego od początku obecnej wojny wschodniej są po stronie Japonii; po stronie Japonii są jego sympatye, bo niena-

wiścią najgłębszą i najwyższą pała proletaryat socyalistyzny ku caratowi. Proletaryat socyalistyczny życzy zwycięstwa Japonii, bo pragnie gorąco klęski caratu. Póki carat istnieje w całej pełni swej potęgi, póki fale rewolucyi nie poderwały jego podwalin, póty wojna spełnia zadanie rewolucyi. Proletaryat socyalistyczny pragnie klęsk caratu, bo nigdy może tak, jak właśnie w tej wojnie, nie pokazało się z taką oślepiającą jasnością i wyrazistością, że klęski caratu — to klęski »tej barbarzyńskiej potęgi, której głowa znajduje się w Petersburgu a ręce czynne są we wszystkich gabinetach europejskich«.

Tak patrzy na wojnę wschodnią socyalistyczny proletaryat; obserwuje ją i ocenia w związku z całokształtem politycznego życia całego cywilizowanego świata. Proletaryat socyalistyczny zajmuje w polityce zewnętrznej to samo stanowisko, co w swej wewnętrznej polityce, kiedy to »walcząc w imię bezpośrednich celów i potrzeb klasy pracującej, równocześnie nie spuszcza z oka całokształtu ruchu robotniczego«.

Ale pominąwczy nawet zupełnie znaczenie międzynarodowc wojny obecnej, zestawmy obie strony walczące, — a sympatye nasze, sympatye proletaryatu socyalistycznego przechylą się natychmiast na stronę Japonii. Z jednej strony staje do walki państwo o strukturze archaicznej, państwo oryentalnego typu, państwo, którego duszę stanowi zabór, którego potęga opartą jest na podbojach i grabieżach, państwo, które przedstawia hordę Dżyngischana, uzbrojoną w najnowsze zdobycze wiedzy i techniki europejskiej. Z drugiej strony nowoczesne społeczeństwo, naród, który ze zdumiewającą szybkością przyswoił sobie nowoczesną europejską cywilizacyę, a rycerskością swoją i szlachetnością — zwłaszcza w obecnej wojnie — zawstydził chrześcijańską Europę. Z jednej strony chęć dalszych zaborów, żądza nowych zdobyczy z drugiej strony wojna o niepodległość i wolność kraju ojczystego. Bo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dla Japonii wojna obecna jest wojną o wolność i niepodległość. Już od początku XIX. stulecia dąży carat na dalekim Wschodzie ku wybrzeżom spokojnego Oceanu a z końcem tegoż stulecia niedwuznacznie zdradza swe zamiary podboju krainy »wschodzącego słońca«. I zaborczość caratu jest jedyną i wyłączną przyczyną obecnej krwawej wojny. Wojna o Koreję i Mandżuryę, na pozór zaczepna ze strony Japonii, jest wojną obronną, jest wojną o niepodległość Japonii. »Gdyby się Rosyi udało zawładnąć Koreą, pozycya Japo-

nii, ściśniętej z jednej strony między Sachalinem a Koreą i z drugiej międy Portem Artura i Władywostokiem, byłaby krytyczną i jej terytoryalnej całości groziłoby niechybne niebezpieczeństwo. Opierając się na potężnych podstawowych punktach wojennych, znajdując się w oddaleniu kilku godzin drogi od Japonii, Rosya, zmobilizowawszy silną flotę i liczną armię lądową, byłaby w stanie z łatwością wojska swe wysadzić na tym lub owym punkcie Japonii, np. na wyspie Jesso, i zatrzymać część zajętego terytoryum«. To też »o ile rząd japoński bronił niezależności Korei, jako ważnej placówki strategicznej, jako klucza, którym Rosya może otworzyć sobie wejście do samego serca Japonii, był rząd Mikada przedstawicielem kraju całego, wszystkich klas społeczeństwa, które mają jednaki interes w tem by bronić niepodległości i wolności Nipponu przed rozbójniczym zamachem Rosyi«*). Nie dziw też, że wojna wydobyła na jaw tyle bohaterstwa i entuzyazmu, tyle śmiałości i inteligencyi po stronie Japonii; nie dziw, że drużyny bojowe krainy »wschodzącego słońca« przypominają tak żywo bohaterskie zastępy rewolucyjnej Francyi z czasów Wielkiej Rewolucyi. I jeśli kiedy, to właśnie w obecnej wojnie wschodniej, widzimy jak na dłoni, o ile uprawnioną i słuszną jest wojna w obronie kraju ojczystego, o ile wojnę taką poprzeć musi socyalistyczny proletaryat. Widzimy też jak na dłoni, jak niedorzecznemi są anarchistyczne enuncyacye socyalistycznego posła Hervé, które narobiły tyle szumu i hałasu, a o których bardzo trafnie powiedział blankista Dubreuilh, że są to poglądy raczej Tołstoja, niż rewolucyjnego socyalisty.

Wojna była konieczną po stronie Japonii; była wojną o jej niepodległość i wolność. Wojna ta była zarazem w swych następstwach zbawienną dla całej Europy, a przedewszystkiem dla ludów państwa carów. Wojna ta rozstrzaskała wszechpotęgę caratu, przed którą kornie chyliła się cała reakcyjna i burżuazyjna Europa. Kiedy socyalna demokracya wykazywała, jak słabym jest carat, a jak silnym tylko dzięki tchórzliwości Europy, mędrcy burżuazyjni wzruszali pogardliwie ramionami. Kiedy Liebknecht pisał w czasie wojny turecko-rosyjskiej, że nie daje się oślepić chwilowymi sukcesami, że carat jest potężnym dlatego, bo Europy nie ma, wówczas Bismark w ohydny sposób płaszczył się przed ca-

---

*) Ustępy powyższe pochodzą ze znakomitej rozprawy Волонтер-а „Русско-японская война“ niedawno wydanej przez Ros. Partyę Soc. Dem.

rem*). Dziś najgłupszy nawet filister ze zdziwieniem konstatuje, że carat jest rzeczywiście kolosem o glinianych nogach. A przekonała o tem i najtchórzliwszych niedowiarków obecna wojna. I w tem jej olbrzymie dziejowe znaczenie, w tem jest znaczenie rewolucyjne.

Wojna obecna wyzwoliła Europę z pod hegemonii caratu. Podobną ona jest pod tym względem do wojny krymskiej, chociaż znaczenie jej daleko bardziej doniosłe. I charakterystycznem jest, że kiedy przed pół stuleciem Europa burżuazyjna zdolną jeszcze była do takiego czynu, jak wojna przeciw caratowi, to obecnie trzeba było azyatyckiego narodu z krainy »wschodzącego słońca« kapitalizmu, by odważył się na bój z północnym kolosem, zagrażającym nowoczesnej cywilizacyi. Świat »zachodzącego słońca« kapitalizmu, Europa burżuazyjna niezdolną już jest do takiego czynu. I czyn ten musiał radośnie powitać socyalistyczny proletaryat; tak samo, jak przed pół stuleciem wybuch wojny krymskiej powitali radośnie zachodnio-europejscy rewolucyoniści. Marks podnosił wówczas z radością i uznaniem, że kiedy na pewnym mityngu angielskim zwolennnicy pokoju chcieli przeforsować rezolucyę przeciw wojnie, pewien przyjaciel jego, przemawiał przeciw rezolucyi, poczem przyjęto rezolucyę za wojną.

W stosunkach międzynarodowych dzisiejszego systemu państw, carat jest ostoją reakcyi, jest najgroźniejszym wrogiem wolności i postępu, demokracyi i socyalistycznego proletaryatu. Wszelki ruch, zwrócony przeciw tej reakcyjnej potędze, zasługuje na sympatyę socyalistycznego proletaryatu. Stąd też pochodzi, że mistrzowie nowoczesnego socyalizmu nie wahali się otwarcie proklamować i popierać każdą wojnę, przeciw caratowi zwróconą. Tak było w 1848 roku, kiedy najwyższem zadaniem zewnętrznej polityki odrodzonych Niemiec — wedle zdania Marksa — była wojna przeciw Rosyi. Tak było też w czasie wojny krymskiej. Stąd też pochodzi, że Marks i Engels z niedowierzaniem, jeśli nie wrogo, występowali przeciw każdemu ruchowi, który był pod jawnym lub ukrytym patronatem caratu. Tak było w 1859 r., kiedy w zatargu ówczesnym obaj oni wystąpili przeciw italofilstwu Napoleona III., sojusznika caratu. Tak było w 1878 roku, kiedy

---

*) Dokumentami wykazał to sam Bülow, w swej mowie zwróconej przeciw Beblowi.

Marks — zgodnie z Liebknechtem — pisał doń: »My stanowczo bierzemy stronę Turków«*).

Tak było wówczas, kiedy carat starał się niejednokrotnie popularne w Zachodniej Europie hasła i ruchy postępowe wprządz do rydwana swej polityki zaborczej.

Dziś sytuacya jest jasną i nieskomplikowaną. Po stronie caratu jest naga, żadnym frazesem demagogii carskiej nieprzysłonięta żądza rozboju i grabieży; po stronie Japonii bohaterska walka o wolność. Po wielu, wielu latach przychodzi raz wreszcie chwila jasna, kiedy pod udarami bojowników wolności łamie sie potęga krwią ociekającego caratu. I lżej oddecha pierś, do lotu wolnego zrywa się myśl, swobodniej bije serce i na usta ciśnie się okrzyk nieprzejednanego bojownika socyalizmu rewolucyjnego, starego rewolucyonisty Guesda: »Niech żyje Japonia!«

Swobodniej bije serce. Szeregiem klęsk i pogromów, spadających na carat, wykazała wojna, że przecież nie jest wszechmocną potęga siły brutalnej, sprzecznej z potrzebami wiecznie płynącego życia społecznego. Wykazała, że nie są czcze i złudne nadzieje i tęsknoty ludzkości, walczącej o jutro jaśniejsze.

Wojna dała impuls do przewrotu olbrzymiego w życiu całego świata cywilizowanego. Dziś jeszcze giełdowi mocarze podtrzymują potęgę finansową caratu. Ale już dziś mocarze giełdowi błagają wielkiego panamistę, Rouviera, aby kazał carowi zaprzestać wojny, bo krach nie minie Francyi. Przed pięciu laty pisał Lafargue, że serce kapitalistów zachodnio-europejskich zamknięte w ich kasach żelaznych. Uderzcie w kasy a ozwie się serce, ozwie się sumienie Europy — mówił francuski socyalista i przepowiadał, że kryzys wchodnio-europejski pociągnie za sobą kryzys w Europie zachodniej. A cóż dopiero mówić o rosyjskim świecie kapitalistycznym?! Niedawno temu w przeciągu trzech dni, przesłały banki petersburskie za granicę ponad 300 milio-

*) »Czyż to naprawdę możliwe, by opinia publiczna Europy nie wystąpiła w naszej obronie? Dawniej przecież występowała przeciw okrucieństwom tureckim!« — pyta naiwnie zdziwiony Rosyanin w liście swym do berlińskiego »Vorwärtsu«,

Ale w tem właśnie sęk, że »opinia publiczna Europy« — ku wielkiej radości rządu carskiego — piętnuje okrucieństwa Turcyi, ale niema ani chęci ani odwagi wystąpić przeciw gorszym daleko barbarzyństwom caratu, wystąpić tam, gdzie wystąpienie miałoby rzeczywiście rewolucyjne znaczenie.

I stąd też słuszność mieli Hyndman i Liebknecht w sporze swym kwestyi wschodniej przeciw Bernsteinowi i R. Luxemburg.

nów lokowanych u siebie pieniędzy, z powodu masowego wyjazdu mieszkańców stolicy carskiej za granicę.

Z upadkiem wszechpotęgi caratu zachwieje się równowaga polityczna Europy, cały system obecnych mocarstw europejskich. Nie darmo przecież w czasie wojny europejskie rządy tak skwapliwie rękę wyciągały, by pomódz żandarmowi Europy. W oczach Wilhelma II. klęski floty rosyjskiej były klęskami niemieckiej floty; Dania pozwalała swobodnie przejeżdżać flocie rosyjskiej a szpiegowała, jak szpieg wojenny, przedstawiciela rządu japońskiego; za wiedzą rządu holend. budowano w rząd. warsztatach pokryjomu okręty dla Rosyi; Francya łamała neutralność na rzecz floty Rożdiestwieńskiego a Combes i Pelletan ledwo zdołali z wielkim trudem powstrzymać Francyę, by się nie rzuciła do walki na pomoc caratowi. Europejscy włodarze wiedzą, czem jest dla nich carat. »Jeśli niejeden z pośród nas«, — pisze francuski socyalista Paul Louis, — »oskarża socyalistów niemieckich o inercyę, potulność, serwilizm, to czy, mówiąc to nie zapomina on, że nad głową socyalnej demokracyi niemieckiej wisi miecz carski, że militaryzm Romanowów chętnie połączyłby się z militaryzmem Hohenzollernów, by całym ciężarem zwalić się na niemieckich socyalistów? 140 milionów ludzi, zdławionych przez Romanowów, zakutych w niewolę, jak ongiś w niewolę byli zakuci Assyryjczycy, Persowie, Egipcyanie, może w każdej chwili rzucić się na wszystkie inne narody kontynentu i zdławić ją swoją masą... Upadek absolutyzmu carskiego, który będzie nieodzownym następstwem wojny, wyzwoli Niemcy i Austryę z pod jarzma Hohenzollernów i..........«

Upadek caratu będzie dla Wschodu Europy »wiosną narodów«. I tak jak w »roku szalonym« ruch wolnościowy i rewolucyjny przeciw absolutyzmowi skierowany szedł równolegle z walką rewolucyjnych narodów o wolność i niepodległość, tak też i obecny okres wschodnio-europejskich »zapędów i burz« jest dobą walk rewolucyjnych przeciw absolutyzmowi carskiemu i wolnościowycb walk narodów przez carat ujarzmionych o wolność i niepodległość. A walki te będą tembardziej ostre i krwawe, że carat jest państwem specyficznie zaborczem, że państwo carów — w daleko większej mierze, niż wszystkie inne dawne państwa, w których szalały burze rewolucyjne — jest państwem, opartem na niewoli całego szeregu plemion i narodów.

Już dziś widzimy, jak aktualną staje się w państwie carów sprawa narodów, które mają rzeczywiście nowoczesne aspiracye narodowe. Bohaterski Kaukaz upomina się o swe prawa nieprzedawnione; Finlandya wytrwale stoi przy swych żądaniach samorządu; podnoszą głos Łotysze i Litwini; nieśmiało odzywa się społeczeństwo ukraińskie; w całej grozie rewolucyjnej wstaje kwestya polska.

Wszystko to staje się palącą kwestyą dnia, dzięki temu, że za gwałtownem wstrząśnieniem podziemnem, za odgłosem katastrofy na dalekim Wschodzie, zarysowywać się poczęła starodawna budowa caratu i ruina jego jest już tylko kwestyą czasu.

Wojna Wschodnia wstrząsnęła rdzenną Rosyą. Potworność systemu rządowego, który utrwalił się przez nieprzerwaną politykę zaborczą, zwraca się obecnie przeciw samej społeczności rosyjskiej. Pokazuje się, jak słuszną była tyle razy powtarzana opinia Marksa i Engelsa, że lud rosyjski nie wyemancypuje się tak długo, dopóki wojska rosyjskie stać będą w Polsce; pokazuje się, jak słuszną jest opinia socyalistów, że wyzwolenie proletaryatu jest nieodłącznem od międzynarodowej solidarności, która wymaga, by »każdy naród był panem w swym domu« (Engels). Potworność carskiego absolutyzmu — dzięki wojnie wschodniej — bije w oczy nawet lojalne kupiectwo rosyjskie, oburza najlojalniejsze sfery rosyjskiego społeczeństwa.

Dość przejrzeć cyfry strat olbrzymich w obecnej wojnie po stronie Rosyi, by zrozumieć, jaką krwawą i bolesną jest droga dziejowego postępu, który wreszcie rdzenną Rosyę wypchnął z dotychczasowego jej snu.

Około 350.000 ludzi straciła Rosya dotychczas w obecnej wojnie; z chorymi liczba ta dochodzi do 450.000 ludzi! Straty materyalne (okręty, koleje, armaty, twierdze, fortyfikacye i t. d.) wynoszą do ostatniej klęski pod Mukdenem 1.800 milionów rubli; wliczając do tego wartość floty Rożdiestwieńskiego i koszta jej podróży w kwocie 500 milionów, otrzymamy olbrzymią cyfrę przeszło 2 miliardów rubli, które carat lekkomyślnie roztrwonił na dalekim Wschodzie. I wszystko to płacić mają narody państwa carów. wszystko to spada też na barki rosyjskiego społeczeństwa!...

I płaci teraz nie tylko pracująca warstwa rosyjskiego społeczeństwa, nie tylko rosyjski chłop, chronicznie głodem przymierający. Wojna wschodnia dotknęła wysokich sfer tego społeczeń-

stwa; na dalekim Wschodzie giną synowie rosyjskiej arystokracyi, rosyjskiej biurokracyi wyższej. Więc przeciw absolutyzmowi zwracają się i ci, którzy przedtem spokojnie patrzyli, jak carski rząd dławił rewolucyonistów rosyjskich, jak dławił podbite narody. Teraz dopiero zewsząd krzyczą na niesłychaną korrupcyę, na znieprawienie całego życia publicznego przez autokratyczną biurokracyę, na niezdarność panującej szajki bandytów, zwanej rządem carskim, na niezdarność generałów, admirałów, oficerów, na kradzieże wojskowych dostawców, na ciemnotę rosyjskiego żołnierza! Teraz krzyczą ci sami, co niedawno popierali ten system, czy to czynnie, czy to biernie, nie myśląc o walce przeciw absolutyzmowi. Ci sami Rennenkampfowie, Zasulicze i tp., którzy dziś — w oczach wszystkich — są niezdarnymi tchórzami, przed kilku jeszcze laty byli »bohaterskimi« wodzami »bohaterskich« zastępów rosyjskich, które ogniem i mieczem niszczyły Mandżuryę!..

Wiele przesądów i illuzyj świata filistrów rozbiła wojna Wschodnia. Dużo światła rzuciła w tajne głębie życia społecznego; wydobyła na jaw to, co — przynajmniej dla burżuazyjnego świata — było tajemnicą. Ot chociażby w społeczeństwie polskiem. Czyż nie pamiętamy, jak po wybuchu wojny nie tylko Radziwiłłowie z Prus, ale przewódcy Koła polskiego we Wiedniu, podkreślali wiernopoddańcze uczucia Polaków dla caratu?! A kiedy potem huragan z dalekiego Wschodu odbił się echem w Królestwie Polskiem, kiedy zmartwychpowstawać poczęła dawna buntownicza Polska, to cóż widzieliśmy? I co dziś widzimy? Czyż narodowa demokracya nie okazała się wierną sojusznicą ugodowców i stańczyków? Czyż marny konwentykiel tajny na ratuszu lwowskim nie urósł — na łamach petersburskiego »Kraju« — do rozmiarów ludowego zgromadzenia?!

»Dla wytworzenia pogotowia bojowego Liga Narodowa (Narodowa Demokracya) może robić i robi znacznie więcej, niż P. P. S.«. Tak pisał p. Veto w »Krytyce« z października 1900! Jak zabawnie brzmią te słowa dziś!...

Albo czy to nie jest charakterystyczne, iż wszystkie reakcyjne klasy i partye polityczne niemieckiego i francuskiego narodu stanęły po stronie Rosyi, kiedy wybuchł pożar na dalekim Wschodzie? A np. ci przez patryotów polskich za wzór międzynarodowcom stawiani czescy socyaliści narodowi z obozu Klofacza? Czyich »narodowy socyalizm« nie objawił się wspaniale w carofilskich hymnach?!

Wykazała wreszcie wojna wschodnia, wstrząsając podwalinami caratu, że bojownikiem wolności, pionierem cywilizacyi jest dziś socyalistyczny proletaryat. I socyalistycznemu proletaryatowi przypada dziś w udziale — spotęgowane kryzysem wschodnim życie polityczne skierować ku swym ideałom, które są ideałami myślącej ludzkości i rzeczywistością dnia jutrzejszego.

Krwawą i straszną i okropną jest obecna wojna. I proletaryat socyalistyczny może śmiało reakcyjnej i burżuazyjnej Europie rzucić w twarz oskarżenie, że to ona pozwoliła caratowi prowadzić rozbójniczą politykę podbojów i zaborów, która była przyczyną obecnej wojny. Winą jest burżuazyjnego świata »zachodzącego słońca«, że tak krwawą i okropną wojną musiała konieczność dziejowa poskramiać rozbójniczy carat. I jedna, jedyna jest droga ku przyszłości jaśniejszej, nie przesłoniętej mgłą pożarów i dymem krwi — droga ta, którą socyalistyczny proletaryat kroczy pod swym znakiem czerwonym.

M. H.

DO KOLEŻANEK.

Zamknięto Was w czterech ścianach dusznej izby szkolnej, otulono Was miękką zasłoną opieki domowej, zawarto przed Wami życie. Boć życiem, co sterowaniem jest w ruchliwym a potężnym nurcie oceanu zagadnień, co mózgi krwawią, walk, co krwawią dłonie i serca, tem życiem ani przygotowaniem doń nie jest tkwienie w płytkiem błocie u brzegu, dokąd każdy przepotężny ruch nurtu tego dociera, jak słabiuchne, ledwo wyczuwalne drgnienie powierzchni. A jednak tego życia na pełni oceanu od Was na zawsze i nieprzebycie nie odgraniczono. Prędzej czy później konieczność życiowa Was tam porwie, a porwie z całą nieubłaganą brutalnością, jak całkiem brutalne i nieubłagane są te siły, te prawą, te formuły naszego życia dzisiaj. I wtedy ta słaba ścianka, co to niby Was ochrania pęknie, padnie. Pójdziecie na pełnię, by Wam i coście bez steru, bez świadomości, bez siły miotano, miotano, aż do rozbicia, aż do znieczulenia, skaleczenia, spotwornienia. Wtedy zamilknie »wypada«. Będziecie musiały to prawidło złamać, chociaż takie dla Was i Waszych wychowawców przenajświętsze. Wtedy pierzchnie spokój zacisza domowego, chociaż ono się zdaje Wam takie niezniszalne. I jakże to z Was niewiele nie da się porwać nieprzygotowanemi, jakże nie wiele

nie ugnie się, nie podda, ale wokół silnych masztów, wysokich sztandarów, popłynie z wielką pieśnią na ustach wśród burz i wśród nawałnic niewzruszenie w kierunku, w którym dotrze może nie do spokojnego zacisza, ale do wielkiego szczęścia, jakie daje ciężka, mozolna praca i walka, ale praca celowa, ale walka o to co jest najsilniejszem wszystkich dusz pragnieniem, a dla nich stanie się wyznawaną czynem religią: walka o prawdę, o dobro, o piękno. A Wy, koleżanki też, dusze macie. Może te dusze w swych poruszeniach grubą warstwą konwencyonalnej podłości przytłumione, ale one w Was są. My, któreśmy z pośród Was, my któreśmy z Was samych, te dusze w Was czujemy. My chcemy, pragniemy, życzymy Wam ich wyzwolenia, wzlotu, szczęścia, a tego bez wielkich ukochań i bez serdecznych uniesień niema. Ale Wy biedne. Wam nie dano niczego, coby kochać całą piersią można. Wam nie wskazano niczego, dlaczego śmierć i życie równą rozkoszą. Wam dano książkę zmurszałą do ręki, a w przyszłości dadzą Wam różaniec, lub pierścionek i kazano słuchać starganych tonów dawno odegranych wtedy, wielkich pieśni, a dzisiaj już lichych kołysanek. A wiecie Wy dlaczego? Oto chcą Was zaczarować, uśpić, bo oto wokół Was wielkie ważą się sprawy, chwieją się dwie szale: krzywdy porządku starego i ogromu szczęścia nowego i ten świat stary drzy, byście zbudzone, trzeźwe krzywdy swej ciężkiej nie rzuciły mu na szalę, nie rzuciły go o ziemię, nie przeklęły, nie powaliły, nie pogrzebały. Ale wy popatrzcie dzisiaj tej walce w oczy, zbudźcie się, wystąpcie, ukujcie z Waszej sprawy kobiecej jeden młot więcej do uderzenia w próchno istniejącego porządku, co jest wszelkiego porządku zaprzeczeniem, stańcie w szeregu nie kobiet odosobnionych, ale zwartych piersi wszystkich pokrzywdzonych, nawiążcie Waszą walkę do wielkiej rewolucyi co świat cały płomieniem ogarnie, by go w swym ogniu na lepszy przekuć, bo to już nie Wasz obowiązek, to już nie nakaz moralny, to sprawa Waszego bytu, Waszego życia. My, cośmy się do świętej służby wolności wprzęgły, my to na pobudkę mówim. Czy przyjdziecie do nas, to rzecz Waszych sumień, serc i dusz. Patrzcie, wsłuchajcie się, wczuwajcie, a zrozumiecie!

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY SOCYALISTYCZNEJ A SOCYALDEMOKRACI.

(Głos Związkowca).

Artykł ten powinien właściwie znaleść miejsce w »Głosie młodz. soc.«, naszym oficyalnym organie. — Dlaczegoż go tam nie posyłam? — Znaną mi jest ogromna wrażliwość ogółu Związkowców, a także redakcyi, na t. zw. bezpartyjność i niechęć napastowania jakiegokolwiek z działających obozów, zauważywszy więc prawdopodobnie w moim artykule groźne znamiona pogwałcenia owych dobrych stosunków i bezpartyjności, wrzuconoby go do kosza. »Promień«, o ile wiem, nie cierpi na podobną nadwrażliwość, może więc łaskawszy sąd u niego znajdę. Choć kwestye przezemnie poruszone, wielu się może wydadzą zbyt specyalne, sądzę jednak, że niektóre me uwagi nie są pozbawione ogólniejszego znaczenia i mogą się przyczynić do wyrobienia pewnych określonych sądów w sprawie bezpartyjności, a przynajmniej wywołać polemikę i dyskusyę ze strony zapatrujących się inaczej na nią.

* * *

Jeżeli wolno stańczykom operować kłamstwem i chrześcijańską obłudą, wygadywać oszczerstwa i błotem rzucać w przeciwników, nacyonalistom żywić się ludzką głupotą i pleść smalone duby o ogólno polskiej polityce, straży patryotycznej i Narodowej Lidze *in partibus* — to socyaliści, których dewizą jest prawda, prawdą tylko i szczerą, bezstronną krytyką powodować się winni. Tem smutniej, gdy partya, która najwięcej mówi o wyświetlaniu prawdy i bezstronnej krytyce w pismach swoich umieszcza kłamstwo obok kłamstwa, względem innych zaś powoduje się najzwyklejszą w świecie obłudą, stronniczością i dwulicową polityką. Cóż to za partya? oczywiście Socyaldemokracya Król. Polski i Litwy, która taktykę, jakiej się trzyma względem innych partyi socyalnych, zastosowała także do Związku M. S., który przecież nigdy się »nacyonalizmem« nie splamił a mieści w swem łonie wielu sympatyków S. D. Dlaczego? bo S. D. chciałaby, żeby cały Związek słuchał jej komendy, bo gniewa ją wszelka jego samodzielność. To jej wystarcza, by starać się o jego podkopanie i rozbicie, o psucie tego, czego on z takim mozołem, przy braku środków i ludzi dokonał.

W nr. 5. (1903 r.) Przeglądu Socyaldemokratycznego znajdujemy artykuł, a raczej coś w rodzaju feljetonu Jana z Czerniakowej, w którym rozpatruje on odezwy i stanowisko Niezależnego Związku mł. soc. Pierwsze dwie odezwy, zawierające hasła znajdują zupełną aprobatę p. Jana z ulicy, chwali on postulaty, które i my przyjmujemy, zachwycają go one jasnością i t. d. Inaczej z trzecią. Nawołuje ona (o zgrozo!) wszystkie partye do solidarnego współdziałania, do wspólnej i jednolitej walki przeciw wspólnym wrogom proletaryatu całego. Jakto? więc socyaldemokracyę twierdzącą niewzruszenie, że P. P. S. to nie socyaliści, Proletaryat i Bund również są zbytnio zabarwione separatystycznym sosem nacyonalizmu. tę »jedyną partyą prawdziwie socyalistyczną« śmią nawoływać do solidarnego współdziałania z »narodowcami« czyli »paniczykami socyalistycznymi«! I pan Jan nie szczędzi przestróg i napomnień, starając się sprowadzić młodych sielankowiczów ze złej drogi i przekonać, że nawołując do solidarności robotniczej, trzeba wzywać do wstąpienia w szeregi socyaldemokracyi.

Cóż dopiero dziać się musiało w sercu »jedynych socyalistów«, kiedy w następnym miesiącu po wydaniu owej odezwy „Związek niezależnych«, pragnąc w praktyce przeprowadzić hasła, pójść pierwszy za swoim wezwaniem i dać przykład zgody zacietrzewionym partyjnikom, połączył się z polskim Zw. Mł. S. pozostającym pod wpływem P. P. S., w jedną bezpartyjną organizacyę, obecnie istniejący Zw. Mł. Soc. Nie widząc zasadniczych różnic, ani w programach, ani metodzie działania, obydwa związki, poczyniwszy sobie nawzajem pewne drobne ustępstwa w programach, zlały się w jedną bezpartyjną, socyalistyczną organizacyę, ażeby mając więcej ludzi i środków, przy wspólnym i jednolitym działaniu przynieść większą korzyść swoim własnym członkom, a także wzmocnić wpływ swój na młodzież szkolną, istniejące organizacye, a przedewszystkiem luźnych postępowców.

Żywe niezadowolenie esdeków z powodu tego niegodziwego czynu znalazło wyraz w Przeglądzie Socyaldemokratycznym (nr. 4 — 1903), w artykule podpisanym przez Młodego. Mówi się tam wiele o tym, że praca, nawet wśród młodzieży powinna być partyjną, — są przepowiednie, że Związek nic nie robi, wreszcie przy końcu czytamy w aluzyach, że jeżeli Związek chce coś intenzywnego robić, to powinien zaopatrzyć się w etykietę socyalnej demokracyi i wyrzucić swoich najskrajniejszych papuasów.

Replikę znalazł ów artykuł w nr. 1. naszego organu, wyjaśniającym pożytek stanowiska Związku względem partyi, konieczność nawet — takiego, a nie innego programu w organizacyi, która postawiła sobie, jako główne zadanie działalność socyalistyczno-samokształceniową i kulturalną, więc przygotowywanie przyszłych działaczy do partyi, działalność zaś agitacyjną wśród młodzieży stawiającej na drugim planie. Nie będę tu powtarzał wszystkich argumentów tej odpowiedzi, ograniczę się tylko na kilku najważniejszych: Jeżeli chcemy pracować nad socyalistycznem wyrobieniem samych siebie i swoich towarzyszy, powinniśmy przedewszystkiem starać się o kształcenie nie partyjne, ale ogólno-socyalistyczne, chcąc zaś wyrobić w sobie krytyczne poglądy na działalność poszczególnych partyi, powinniśmy czytywać prócz wszystkich dzieł naukowych, także pisma, zarówno jednej jak i drugiej strony, trzeciej i czwartej. Osiągamy swój cel tem lepiej, łącząc się w bezpartyjną organizacyę, której członkowie bez uprzedzeń będą brali pisma do ręki i odpowiedni o nich, a więc i o partyach sąd wydawali, przez to samo zaś patrzyli szerzej na robotę i zadania socyalistyczne.

Pracą kulturalną, nie agitacyjną wśród robotników możemy robić także zupełnie bezpartyjnie, przynosząc tem korzyść zarówno robotnikom, jak i samym sobie przez poznawanie życia, warunków pracy i bytowania proletaryuszy, wśród których mamy w przyszłości działać.

Ludzie nasi — to przyszli pracownicy w różnych partyach, przyszli agitatorcwie, powinniśmy się więc starać podnosić ich ogólne wyrobienie i wykształcenie socyalistyczne, nie jak to czynią partye, dając swoim członkom tylko pewien zapas dowodów na korzyść swej partyi i argumentów przeciw konkurencyjnej organizacyi.

W tych słowach streszczają się mniej więcej wywody odpowiedzi, w której została pominiętą kwestya agitacyi wśród młodzieży, podług mnie bardzo ważna, zawierająca w sobie jeden i to nader ważny dowód pożytku socyalistycznej bezpartyjności. który się najjaskrawiej i najwyraźniej przejawił podczas ostatniego strejku młodzieży szkolnej w Królestwie.

Robota agitacyjna wśród młodzieży szkolnej różni się zasadniczo od pracy wśród proletaryatu. Przy tej ostatniej potrzeba być socyalistycznie kompletnie wykształconym, przynajmniej w kierunku praktycznym, trzeba mnóstwo energii w nią łożyć, mieć

wyrobienie życiowe i praktykę walki z rządem. Odwieczną jest robota wśród młodzieży. Ma się tu zwykle do czynienia z młodzieżą bezbarwną, lub narodową, praca więc ogranicza się na walce z przesądami i szowinizmem, zwykle pod dewizą postępu, nie czystego socyalizmu. W naszych stosunkach jest zawsze pewna ilość postępowców, z których tworzą się socyaliści, nie tyle przez agitacyę, ile przez życie i pracę z socyalistami. Otóż tych właśnie postępowców zagrzewa się do walki z narodowcami i „katolikami«, przyczem, gdy walka staje się gorącą — postępowcy nabierają coraz więcej radykalizmu, kłonią się ku idei społecznej, aż wreszcie pod wpływem właśnie owej walki stają się socyalistami... Postępowcy, skłaniający się ku socyalizmowi, potępiają walkę partyi społecznych, oburzają się na nią i t. d., kiedy więc my występujemy jako organizacya socyalno bezpartyjna, zyskujemy z pośród nich członków, pomoc, poklask, a przez to siły większe do walki tak z rządem vel »naczalstwem«, jak i »indykami«, tak że możemy z większą korzyścią dla sprawy bój toczyć, gdyż sami liczebnie jesteśmy zwykle dość słabi.

Ta nieliczność nasza i słabość stała by się tym widoczniejszą, gdybyśmy zamiast działać w ramach jednej organizacyi, działali podzieleni na partyjne grupy. Walka »kramików« zawrzałaby na całej linii, na nią wydatkowanoby wiele energii i zasobów żywotnych, które obecnie w inną stronę z większym skutkiem kierujemy.

Nie ulega więc wątpliwości, że tylko bezpartyjność socyalistyczna daje nam możność wyrobienia ludzi i potęguje nasze siły, że przez nią mamy tak znaczny wpływ na ogół młodzieży w Królestwie, gdzie tylko sięgają organizacye Związku. I właśnie dlatego S. D. zwalcza nas w interesie swej ekspozytury, swego Koła Młodzieży, bojkotującego Związek i po cichu stawiającego sobie za cel jego rozbicie.

Nowa organizacya*) w niczem nie różni się co do celu i działania z nami, — ta sama praca kulturalna, — oddziaływanie na swoje środowisko, to samo kształcenie, tylko bardziej ciasno pojęte, bo z punktu widzenia i wedle instrukcyi S. D. K. P. L., ten sam cel ostateczny, nic nowego. Czemś nowem chyba jest zwalczanie Związku i zakaz należenia do niego, zakaz który u nas nie istnieje względem żadnej organizacyi socyalnej.

*) Dzięki »nadzwyczajnej« konspiracyjności członków K. M. R. D. miałem »szczęście« poznać przypadkowo ich program i metody działania.

Trzyma się ono urokiem, jaki ma dla różnych ambitnych osobników należenie do czynnej partyi, nie do jakiegoś tam Związku, oglądanie swych czynów upiększonych na łamach Czerwonego. Nic, że samokształcenie i praca pod psem stoi, członkowie minimalny tylko wpływ na ogół wywierają, że nie wiele się robi dla rewolucyi, za to karmi się jedynie i wyłącznie organami »swojej« partyi »Z pola walki«, »Czerwonym Sztandarem«, a to i kształci i wbija w dumę. Przed strejkiem Związek rzadko występował na zewnątrz, niekiedy tylko odezwami, inicyatywą n. p. w sprawie kartek do kościoła i spowiedzi, pracował za to wewnątrz nad podniesieniem wyrobienia swoich członków, pracy kulturalnej, rozszerzał swoje wpływy, zyskiwał członków, opanowywując coraz więcej organizacyi samokształcenia, wreszcie pierwszy, uznając konieczność tego i potrzebę, ufny w powodzenie sprawy, dał inicyatywę ruchu szkolnego, ażeby poprzeć akcyę rewolucyjną w caracie jednym jeszcze buntem. Dzięki naszym wysiłkom jedynie i wpływom przyszedł do skutku strejk szkolny, przybierając wszelkie znamiona walki rewolucyjnej proletaryatu, my nie daliśmy mu upaść podczas jego trwania, nasi ludzie walczyli wszędzie w pierwszych szeregach, pierwsi i najwcześniej wylatywali ze szkół, nie pozwolili wreszcie na zabagnienie się ruchu nacyonalizmem*).

Nie istniały dla nas partye; popieraliśmy nawet, jeżeli tego wymagała sprawa postępu, ludzi z koła Esdeckiego, niesympatycznych nam nawet jego członków; nam tylko zawdzięczają wszyscy oni swoje wyniesienia, czy wybory. Spotykamy się dzisiaj (Cz. szt. nr. 27) z zarzutem, że nie zajęliśmy określonego stanowiska wobec ruchu szkolnego i ruchu proletaryatu w Królestwie i Rosyi! A przecież, pomijając czynne działanie związkowców, któż nam zaprzeczy, iż jako organizacya, jako socyaliści pokierowawszy ruchem tak, że przyjął formy, jakiemi walczy proletaryat, mówiliśmy zawsze otwarcie (Głos. soc. młodzieży nr. 2. i 3.), że my ruchowi nie tylko jednostkowo ale wszyscy pomoc nieść możemy, jako całość zaś musimy stać na uboczu, nadając pobocznymi drogami przez swoich ludzi, ruchowi bądź co bądź nieklasowemu, barwy postępowe, gdy nie sposób było pod hasłem socyalizmu młodzież całą poprowadzić. O udziale zaś naszym w ruchu prole-

*) Na poparcie moich słów mógłbym szanownym kolegom z S. D., a także narodowcom przytoczyć dziesiątki faktów, nazwać ludzi znanych i ich czyny gdyby na to pozwoliły warunki konspiracyjne.

taryatu niech świadczy odezwa przedmajowa, niech świadczy wielki udział naszych towarzyszy w majowych demonstracyach, nawet w tej, którą S. D. urządziła. Zresztą któż nam zarzuca ów brak określonego stanowiska? Czyż nie to samo koło M. S. D., które nie wiele zdziaławszy, także nie zajęło w sprawie ruchu szkolnego żadnego określonego stanowiska, nawet względem akcyi społeczeństwa, którą potępiliśmy w osobnej odezwie, jako szowinistyczną, niezgodną z potrzebami i hasłami ludu i młodzieży. Zresztą i tu minimalna działalność S. D. w niczem nie różniła się od naszej. Kto chciał działać dla strejku, musiał iść z nami, kto nie chciał ten przynosił korzyść jedynie — rządowi.

Znów jedyną racyą bytu odrębnej grupy esdeckiej okazało się dążenie »Związku« do złagodzenia antagonizmów partyjnych, wyrobienia w ludziach krytycznych poglądów co do działalności każdej grupy społecznej, więc i S. D., która uważa za cel swej uczniowskiej organizacyi wprawianie pupilów w używanie ulicznych epitetów względem przeciwników i pozyskanie dla partyi jednej reklamy więcej. Już teraz używa ona jej, przypisując sobie niezasłużone laury i kłamiąc najbezczelniej w świecie. W nr. 3. »Z pola walki« czytamy, ża w Warszawie dnia 28. stycznia robotnicy z S. D. chodzili po szkołach i rozpuszczali je. Jest to najbezczelniejszym wymysłem, gdyż dnia tego przed żadną z szkół nie było ani jednego robotnika, przy wystąpieniach nikt nam nie pomagał. Przebieg znają dokładnie czytelnicy »Promienia«. Nie winię wcale robotników, że nam nie pomagali; mieli sami dość roboty, a co ważniejsza nie potrzebowaliśmy ich pomocy. I właśnie przez to, że ruch rozwinął się samodzielnie, był on tak imponującą manifestacyą, nabrał takiego znaczenia i siły. W nr. 4. »Z pola walki« czytamy, że »duch socyal.-demokracyi unosił się nad całym wystąpieniem młodzieży«. Czy dlatego, że w ruchu tym brało udział kilkunastu esdeków? Ależ nad tym ruchem nie unosił się nawet «duch Związku«, czyli socyalizm wogóle, chociaż naszych towarzyszy brała udział w ruchu liczba kilkanaście razy większa, niż jest wszystkich członków K. M. S. D. Równie »Z Pola walki« opowiadają o wypadkach, w których brali minimalny udział sztubacy esdeccy, te zaś, gdzie ich nie było, przemilcza się zupełnie, albo mówi półgębkiem, nie wymieniając organizacyi, która nimi kierowała. Tak np. w nr. 9. «Z pola walki« przy opisie pogrzebu zastrzelonego dnia 1. maja ucznia Rotberga, pomija się zupełnie fakt, że młodzież, idąca za trumną, to byli

Związkowcy, że oni brali udział w tym niebezpiecznym pogrzebie, a nawet sztandar dwa razy podnosili. Zato gdy «ortodoksalni marksiści« mieli jakikolwiek wpływ na przebieg wypadków, następuje rozpasanie blagi, i co dwa słowa powtarzany zaimek: my, we wszystkich liczbach i przypadkach.

Quasimodo.

»ZE ZJAZDU MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH W KRÓLESTWIE«.

Jak to już czytelnikom »Promienia« wiadomo, w początkach marca odbył się w Warszawie zwołany przez Biuro Informacyjne Strejkowe zjazd młodzieży prowincyonalnej. W kilka tygodni po tym zjeździe odbył się drugi zjazd młodzieży prowincyonalnej, tym razem zwołany przez »Sekcyę Koronną«. W przeciwieństwie do pierwszego, który był zjazdem delegatów lokalnych komitetów strejkowych, drugi był zjazdem przedstawicieli tylko młodzieży zorganizowanej. (Samo zwołanie tego rodzaju zjazdu w kwestyi strejku było pomysłem niefortunnym, gdyż w strejku brała udział nietylko zorganizowana część, lecz cały ogół młodzieży). »Sekcya Koronna« porozsyłała zaproszenia i organizacyom postępowym polskim (organizacye żydowskie rozmyślnie zostały pominięte), lecz większość z nich z powyżej wymienionych powodów uchyliła się od udziału w Zjeździe, bądź wcale nie przysławszy delegatów, bądź przysyłając ich bez pełnomocnictw jedynie w celach informacyjnych. Wskutek tego na zjezdzie byli pełnomocni delegaci od zaledwie 28 organizacyi samokształceniowych. (Ogólna liczba prowincyonalnych organizacyj samokształceniowych prawdopodobnie wynosi nie mniej jak 50—60). Przytem pełnomocnictwa niektórych delegatów były wątpliwe. Za przykład może posłużyć delegatka z Łomży, która jak się później okazało, była przedstawicielką fikcyjnej organizacyi. W tych warunkach oczywiście znaczną przewagę mieli narodowcy. Wszelako pamiętać należy, że zjazd ten, wraz z rezolucyami, tryumfalnie ogłoszonemi w »Tece« nie może uchodzić za rzeczywistą reprezentacyę młodzieży prowincyonalnej. Zresztą sam zjazd przyznał się do tego, uznając się jednym za przedstawicielski i informacyjny, oraz nadając swoim uchwałom tylko moralne znaczenie, a zatem nie przypisując im mocy obowiązującej względem młodzieży prowincyonalnej.

Pomimo przewagi liczebnej, powodzenie indyków na zjeździe nie było zupełne. Wprawdzie w kwestyi stosunku młodzieży do akcyi społeczeństwa udało im się przeprowadzić rezolucyę w swoim duchu, wyrażającą solidarność ze wszystkiem, co »społeczeństwo« »robiło«, nawet z przedpokojową polityką memoryałów i delegacyi; ale za to w kwestyi stosunku młodzieży polskiej do młodzieży innych narodowości zjazd jednogłośnie przyjął wniosek delegata Centralizacyi warszawskiej, opiewający, że »Zjazd wyraża życzenie, aby młodzież polska występowała, gdzi to jest możliwe, łącznie z młodzieżą innych narodowości przeciw szkole rządowej, jako przeciw wspólnemu wrogowi«. A więc to, czego się endecy tak zawsze wystrzegają: wspólna akcya z Żydami, ewentualnie z Rosyanami, było jednomyślnie aprobowane na zjeździe, gdzie ich zwolennicy mieli większość. Czyżby się coś popsuło w państwie duńskiem? Również ciekawą była sprawa pensyi. Endecy chcieli przeprowadzić uchwałę, wyrażającą, aby pensye zostały otwarte. Po długiej i gorącej dyskusyi początkowe stanowisko uczestników zjazdu zostało mocno zachwiane. Nawet przywódca endeków, delegat Sekcyi Koronnej, musiał przyznać, że »zasadniczo« powinniśmy pragnąć zamknięcia pensyi, wszelako twierdził, że »praktycznie« ta sprawa wygląda zupełnie inaczej, więc postępowcy, którzy argumentowali »tylko z zasadniczego punktu widzenia« wcale go nie przekonali. (Wpływu faktycznego na los pensyi rezolucya Zjazdu mieć nie mogła; zjazd mógł się tylko zasadniczo wypowiedzieć). Skończyło się na uznaniu niekompetencyi zjazdu i przejściu do porządku dziennego.

Z pozostałych uchwał zasługiwała na uwagę jeszcze uchwała przeciw zdawaniu egzaminów czy to w Królestwie czy to w Rosyi, oraz uchwała przeciw wyjazdom zagranicę bez osobnego pozwolenia odpowiedniego komitetu szkolnego. Analogiczne uchwały we dwa tygodnie później zapadły w warszawskiem »Kole Delegatów«.

Przechodząc z kolei do sprawozdań, musimy zaznaczyć, że nieprawdą jest twierdzenie »Teki«, jakoby akcya strejkowa tam się najlepiej powiodła, gdzie działali narodowcy. Przeciwnie, w tych szkołach wszędzie widzimy kontrakcyę Żydów i Rosyan. Najwspanialej natomiast wystąpiły szkoły, gdzie przeważał wpływ postępowców, bo ogólnie, solidarnie i z największą energią (Łomża, Pułtusk, Kalisz, Łowicz i inne).

Na tem kończymy nasze sprawozdanie ze Zjazdu. Możebyśmy i tyle o nim nie napisali, gdyby nie chęć sprowadzenia do właści-

wych rozmiarów znaczenia i zasług owego »Zjazdu młodzieży szkół średnich w Królestwie« jak go szumnie nazwała »Teka«.

St. K. i J. H.
(Przedstawiciele centralizacyi młodz. warsz. na drugim zjeździe prowincyonalnym).

JESZCZE O STREJKU SZKOLNYM W WARSZAWIE.

W poprzednim numerze »Promienia« został umieszczony pierwszy źródłowy i prawdziwy zarys dotychczasowej historyi strejku szkolnego, skreślony przez tow. Staśka. Niestety jednak zakradły się tam pewne niedokładności i luki, które czujemy się w obowiązku sprostować i uzupełnić.

A więc przedewszystkiem, co się tyczy organizacyi strejkowej, musimy zaznaczyć, że »komitet strejkowy (inaczej komitet organizacyjny), który powstał z »Klubu Mł. Polski« (centralnej instytucyi kółek samokształceniowych istniejącej przed strejkiem) nie posiadał władzy decydującej, gdyż nie wszyscy członkowie jego mieli mandaty od ogółu kolegów swojej szkoły. Następnie, kiedy po pewnym uspokojeniu można było przeprowadzić legalne wybory delegatów szkół »komitet strejkowy« zamienił się na t. zw. »Koło Delegatów« — instytucyę już przedstawicielską, której rezolucye miały moc obowiązującą dla ogółu młodzieży szkół średnich w Warszawie. Prócz tej ogólnej instytucyi, każda szkoła posiada lokalne komitety strejkowe, które zajmują się sprawami swojej szkoły i wykonaniem uchwał »Koła Delegatów.« W skład tego ostatniego wchodzą delegaci szkół w liczbie trzydziestu kilku (każda szkoła ma dwa głosy). »Koło Delegatów« obiera »Centralizacyę« (złożoną z sześciu ludzi) do załatwiania spraw bieżących.

Solidaryzowanie się z uchwałami społeczeństwa, powziętemi na wiecu w Muzeum, wyglądało nieco inaczej, niż to przedstawił tow. Stasiek. Zgodziliśmy się jedynie z zamknięciem szkół przez społeczeństwo, jako z faktem dokonanym, tembardziej, iż większość kolegów i tak by już, zgodnie z decyzyą wiecu, do budy nie poszła. Nie zgodziliśmy się natomiast z hasłami, wypowiedzianemi przez uczestników wiecu, co znalazło swój wyraz w specyalnie z tego powodu wydanych odezwach »Centralizacyi" i »Koła Delegatów". Wobec tego wystąpienie owych sześciu kolegów (3 socyalistów, 2 postępowców i 1 endek) należy uważać za niesłuszne — zresztą ciż sami koledzy przez swój rychły powrót do »Komitetu« poniekąd się do tego przyznali.

Błędną jest w dalszym ciągu informacya tow. Staśka co do rozłamu, który rzekomo w »Kole Delegatów nastąpił. Chwilowe rozdwojenie (nie trwające nawet tygodnia), zakończyło się porozumieniem tak, iż dzisiaj „Koło Delegatów" jest wspólne dla całej warszawskiej młodzieży. Oczywiście, w łonie »Koła Delegatów« ścierają się dwa prądy.

Byli członkowie prezydyum
„Koła Delegatów" (*J. H. i B. F.*).

REWOLUCYA ROSYJSKA A REWOLUCYA POLSKA.

KILKA UWAG Z POWODU 2. i 3. NUMERU
„GŁOSU MŁODZIEŻY SOCYALISTYCZNEJ".

Z prawdziwą radością wzięliśmy do ręki pierwsze trzy numery »Głosu młodzieży socyalistycznej«, organu Związku Młodzieży Socyalistycznej w zaborze rosyjskim.

Witamy w nim nowego towarzysza broni, towarzysza walki o lepszą, promienniejszą przyszłość i — uprzytomniając sobie, ile to ukrytego ofiarnictwa i zapału, ile to konspiracyjnego wprost niezrozumiałego dla nas mozołu, zabiegów szarpiących ducha nerwy musiało się skrystalizować w tem piśmie, wydawanem na piszącej maszynie, mimowoli uchylamy przed nim czoła.

Nr. 2-gi »Głosu młodzieży socyalistycznej« zawiera niezmiernie dużo faktycznego i cyfrowego materyału do historyi walki o szkołę w Królestwie polskiem. Przed oczami czytelnika roztacza się coraz to szerszy, rozjaśnia się coraz to wspanialszy widnokrąg. Zadziwiająco przejrzyście widzimy, jak powoli z komórki uczuć narodowych, z poczucia krzywd i niesprawiedliwości, zaznanych w carskiej szkole, wyrasta szerokie odczucia, intuicyjne zrozumienie takich wielkich rzeczy, jak potrzeba powszechnego, obowiązkowego, bezpłatnego nauczania w szkołach początkowych, jak prawo zakładania szkół odpowiadających kulturalnym wymogom narodowych mniejszości, zniesienie przymusu religijnego i t. d.

Nie mniej jasno na zasadzie podanego materyału spostrzegamy, że w tym szybkim, kilkumiesięcznym procesie rozwojowym prawdziwe ożywcze ciepło, wiosenne tchnienie szło tylko od szerokich mas ludowych, od powszechnego strejku politycznego robotników w Królestwie. Najprzedniejsza młódź szkolna, jak klasyczny Anteusz dopiero od zetknięcia się z ziemią-karmicielką,

z ludem-żywicielem czy to drogą pracy kulturalnej, czy też bezpośredniej pomocy w chwili strejku, nabiera jakiejś niezmożonej wiary, tego rozmachu rewolucyjnego, co niejednokrotnie przerasta jej pierwotnie zatoczone loty. Taka to młodzież porwała się do walki o szkołę w Królestwie: rozkołysała do głębi narodowe i ludzkie sumienia trzeźwych rodziców, przełamała szkodliwy wsteczny szowinizm narodowo demokratycznych żywiołów, opanowujących mnogie wiece, nareszcie pociągnęła za sobą lękliwych, bezradnością narodowo-demokratyczną objętych współkolegów z »klubu szkolnego młodej Polski“ i z »sekcyi koronnej koła centralnego prowincyonalnego«, wytrącając im z rąk wpływy w Warszawie i na prowincyi i stwarzając natomiast nowe żywotniejsze instytucye, jak »komitet organizacyjny« i »biuro informacyjne« — inicyatorkę peryodycznych zjazdów prowincyonalnych.

Ta cała energia twórczo-rewolucyjna ześrodkowała się niejako w »Związku młodzieży socyalistycznej«: on — to przyswoiwszy sobie formy walki proletaryatu, silnie ujął i poprowadził akcyę szkolną w Królestwie do zwycięstwa.

Składając hołd uznania tym bojownikom o dobrą szkołę polską, nie możemy nie wyczuć dziwnie brzmiącego tonu tak w drugim, jakoteż i w trzecim numerze »Głosu miodzieży socyalistycznej«. Drga on — że tak powiem — jakimś mistycznym, dla nas nieuchwytnym stosunkiem do rewolucyi na obszarach ziem rdzennej Rosyi. Młodzież socyalistyczna, młodzież przeniknięta światopoglądem i uczuciami klasowo-rewolucyjnego proletaryatu Polski, raz na zawsze powinna sobie zdać sprawę z głębokich uczuć społeczno-ekonomicznych i politycznych, zachodzących pomiędzy Królestwem i Rosyą, pomimo jednego pozornie zlepka zwanego państwem rosyjskiem — ażeby istotnie być »pulsem« własnej ziemi i jej »strażnicą«.

Faktycznie, »krwawa niedziela« w Petersburgu poprzedziła w porządku chronologicznym daleko wspanialszą (bez krzyżów i obrazów), więcej świadomą, mniej odruchową akcyę proletaryatu u nas — i przez krótki moment trwało złudzenie, że oto zrywa się z północy płomienny bóg ochotniczej rewolucyi, następne jednak majowe wypadki zda się rozwiały na długo wszystkie w tym kierunku iluzye.

Pierwszy maj — wszechświatowe świętó socyalistycznego proletaryatu niezbicie udowodnił różnicę co do siły i napięcia ruchu socyalistyczno-rewolucyjnego u nas i w Rosyi.

Różnica ta wypływa przedewszystkiem z całkiem odmiennego podłoża społeczno-ekonomicznego: z jednej strony więcej zachodnio-europejska organizacya silnie skoncentrowanego, mniejszym odsetkiem kontentującego się kapitału i wyższa technika maszynowo-fabryczna czyni już sama przez się naszego fabrykanta „wyrozumialszym« w kwestyi robotniczej, nie zaśniedziałego faworyta rzadowego — przemysłowca z moskiewskiego okręgu, (naprzykład z takiego Iwano-Wozneseńskiego) z drugiej strony większa względnie siła proletaryatu (40%, nieposiadających) u nas niż w Rosyi (28%), skupionego na szczupłym terenie geograficznym. w ogromnej mierze ułatwia warunki dla rozwoju naszego ruchu. Czynniki zaś natury psychicznej — jak poczucie odrębności narodowo-kulturalnej — i daleko starsze — ćwierćwiekowe krzewienie zasad socyalistyczno-rewolucyjnych wytworzyły ten majestatyczny potężny potok ruchu proletaryackiego, co tylko sam sobie — wbrew gadaniom takiego »Głosu« warszawskiego — kres zaznaczy — w swym wszechporywającym pędzie...

Majowy numer »Głosu młodzieży socyalistycznej« pomija milczeniem tę — zdaniem naszem — najżywotniejszą dla nas społeczno-ekonomiczną i polityczną prawdę.

Następnie w »Rewolucyi politycznej“ — w artykule z gruba kreślącym analogię między stronnictwami wielkiej rewolucyi francuskiej i partyami obecnej przewrotowej doby w Rosyi, rzucono tu i ówdzie parę myśli zasługujących na uwagę. »W Rosyi dzisiejszej — powiada autor — walczyć muszą o pierwszeństwo dwie partye: ziemska, składająca się z obywateli wiejskich i kapitalistów (kupców i przemysłowców) oraz robotnicza; pierwsza jako dominująca materyalnie, druga ilościowo; intelektualnie ma ona za sobą i proletaryat inteligentnych, ludzi wolnych profesyi«.

Otóż ziemska partya — do której bynajmniej nie należą kupcy i przemysłowcy, gromadzący się w klubach petersburskim i moskiewskim i stanowiący zalążek nacyonal-liberałów rosyjskich — wcale nie stanowi jednolitej całości: prawica jej z Szypowem (prezesem I. zjazdu ziemców) i gubernialnemi marszałkami szlachty na czele reprezentuje interesa wielkich właścicieli ziemskich i przedstawia t. zw. »rosyjską narodową partyę«, lewica zaś złożona z mniejszych właścicieli ziemskich i ziemców, inteligentów tzw. »roznoczyncew«, jak to statystów, agronomów, nauczycieli, weterynarzy, lekarzy itd. trzyma się radykalniejszego programu »Oswobożdienja«. Tę ostatnią grupę, proklamującą

powszechne, bezstanowe prawo wyborcze, monarchię ograniczoną dwuizbowym parlamentem oraz prawno-ekomicznemi reformami w sferze interesów włościańskiej masy — popierają tak zwani przedstawiciele liberalnych pozaziemskich profesyi — zorganizowanych w 16 wszechrosyjskich związków zawodowych ze »Związkiem związków« na czele, niewątpliwie ciążących ku tajnemu »Związkowi oswobożdienja« — właściwemu ośrodkowi wszelkiej burżuazyjnej demokracyi rosyjskiej.

Że stronnictwo »Oswobożdienja« zajmuje obecnie najpoważniejsze stanowisko wśród zorganizowanej opozycyi — że stronnictwo to za pośrednictwem ziemców-inteligentów rozwija energiczną działalność wśród włościaństwa — ostatecznie decydującej sprężyny w obecnym przewrocie (80%) że »oswobożdiency« po wypadkach »krwawej niedzieli« zabrali się nawet do roboty wśród mas robotniczych po miastach — to niewątpliwe, czy będą jednak zdolni i dostateczni silni, by opanować wypadki, czy odegrają rolę rewolucyjnej burżuazyi francuskiej — jak przypuszcza »Głos młodzieży socyalistycznej« — przewidzieć trudno. Sprawę przewrotu politycznego zdecyduje — jak się zdaje — siła wojskowa i pociągnięcie chociaż części jej za sobą przy pomocy jedynych tu dotychczasowych poważnych przeciwników socyalistów-rewolucyonistów— stanowi obecnie dla »oswobożdienców» najżywotniejszą kwestyę. Bez porównania mniej danych co do przewodniej roli w społeczeństwie przedstawiają partye robotnicze. Po ostatnim III. zjeździe R. S. D. P. stanowią one trzy wrogie wzajemnie się zwalczające obozy: Plechanowcy to realiści-socyaldemokraci, Leninowcy - powstaniowi socyaldemokraci i najbardziej elastyczni z ideologią dawnych »buntarej« socyaliści-rewolucyoniści.

Bądź co bądź dotychczasowa zaledwie od 1898 roku zapoczątkowana celowa akcya R. S. D. P. dała rezultaty względnie niewielkie i liczyć się z niemi poważnie, jako ze świadomą siebie siłą rewolucyjną, co już niebawem zaważy ciężarem swych wpływów na chwiejących się szalach obecnej chwili dziejowej - jest niestety — bardzo trudno.

Psychicznym wyrazem niemocy wewnętrznej wobec dzisiejszych epokowych zdarzeń może być chociażby ostatnia konferencya robotników partyjnych — z grupy t. z. Plechanowców z całą świadomością zrzekająca się udziału w przyszłym rządzie »burżuazyjnej rewolucyi«.

Jeśeli od stronnictw opozycyi i rewolucyi przenieść się do sfery działań potęg umierających, do stronnictw reakcyi niewolniczo oplatających krwawy tron cara, to się okaże, że one bynajmniej nie są tak starczo-niedołężne, jakby się to mogło wydawać na tle powszechnego rozprężenia, anarchii.

Przeciwnie, one niewątpliwie — jak dotąd — wykazują pewną dozę żywotnej energii, pewną metodę działania. W pierwszych szeregach tu stoi »partya monarchistów« z »Moskiewskiemi Wiedomostiami« na czele.

Stronnictwo to domaga się od rządu dyktatury wojennej i bezwzględnego trzebienia wszelkich żywiołów przewrotowych. Ono to za wiedzą rządu zorganizowało po miastach »czarne sotnie« a po wsiach »drużyny« dla »nauczenia« wolnomyślnych obywateli i ziemców-inteligentów. Między tą najwsteczniejszą grupą a kamaryllą dworską wielkich książąt — istnieją jak się zdaje — liczne sploty sympatyi, by w krytycznej chwili rozwinąć stanowczy, żelazny plan działań.

Tuż za »partyą monarchiczną« podąża »związek rosyjskich ludzi« w Moskwie i »patryotyczny związek« w Peterburgu — ujawniający interesa bardzo licznej urzędniczej szlachty i domagający się przedewszystkiem uwzględnienia potrzeb rdzennie rosyjskiej ludności oraz zgromadzenia ustawodawczo-doradczego z zachowaniem prastarego podziału na stany. Związki te także nie drzemią i za pomocą »Drużeskich biesied« i »Pachazia« energicznie agitują wśród włościaństwa przeciwko wyborom ziemców-inteligentów.

Oto — sylwetki prawie wszystkich stronnictw, co się dotąd wyłoniły z potwornego chaosu myśli i czynów, z niezrównanego mętu społecznego, noszącego nazwę »rdzennej Rosyi«. Podstawową jednak charakterystyką chwili pozostaje i nadal bezprzykładna żywiołowa anarchia i rozprężenie, ogarniające obecnie marynarkę i wojska lądowe. Bądź co bądź na zasadzie dających się ująć i sformułować faktów z całą stanowczością stwierdzamy nieznaczną rolę świadomego proletaryatu w tej walce przeobrażeniowej, natomiast coraz to wybitniej występujące piętno burżuazyjności całego obecnego przewrotu. Nasze stanowisko polskie i socyalistyczne z konieczności powinno być więcej krytyczne i ostrożne względem wyników rewolucyi rosyjskiej. Nie zaszkodziłoby nam jednak mieć więcej wiary, głębsze przeświadczenie, że w Królestwie wskutek silniejszej kapitalizacyi stosunków prze-

mysłowo agrarnych musi powstać i jest już rewolucya więcej proletaryacka, niż w Rosyi, więcej zbliżona do komuny paryskiej z 1871 roku. *Al.*

KORESPONDENCYE.

Poznań.

Może rok temu, pojawił się w »Dzienniku Poznańskim« (organie na wskróś konserwatywnym i katolickim) artykuł pod tytułem »Echa z Paryża«, którego autor czynił wzmiankę o księdzu Loisy, uczonym francuskim, dowodzącym, że stary testament nie powstał dzięki intuicyjnej działalności opatrzności boskiej, lecz że składają się na niego pierwiastki literatu różnych narodów wschodnich.

Za czasów św. inkwizycyi, pp. redaktor i korespondent niechybnie zgorzeliby za tak grzeszny artykuł na stosie. Niestety, błogi ten dla sług bożych czas minął bezpowrotnie. Są jednak gdzieniegdzie także zakątki, gdzie ideał inkwizycyi w odmiennej nieco szacie — zdołał się utrzymać. Taką zapadłą dziurą jest bezsprzecznie W. Ks. Poznańskie.

Otóż nazajutrz czytano we wszystkich gazetach poznańskich oświadczenie pewnej liczby (około 15) wybitniejszych duszpasterzy, w którem surowo karcili ten wybryk »Dziennika Poznańskiego« grożąc mu, w razie powtórzenia się czegoś podobnego, bojkotem.

Trzeba mi tu skonstatować dwie rzeczy, tak dosadnio charakteryzujące Poznaniaków, a mianowicie: Wszystkie gazety poznańskie (nie wyłączając samego »Dziennika Poznańskiego«) wydrukowały pokornie owo oświadczenie. W społeczeństwie poznańskiem nie podniósł się żaden głos protestu przeciw niesłychanym uroszczeniom tych kilkunastu fanatyków.

Wypadek ten, bynajmniej nie odosobniony, dobitnie maluje stan umysłowy i kulturalny Polaków w zaborze pruskim. Społeczeństwo polskie drepcze tam w ciemnościach, a kler pilnie baczy na to, aby snać niepożądany promień światła (naturalnie i »Promień«) nie przeniknął mroku i nie drażnił sennych oczu najsenniejszego odłamu narodu polskiego.

A młodzież masza? — wierna ona tradycyom ojców naszych (naturalnie ojców poznańskich). Ktoby sądzić chciał o młodzieży poznańskiej na podstawie procesów gimnazyalnych o tajne związki z przed kilku laty, ten sądziłby błędnie, nie wiedząc, co się działo

po procesach! — Jeżeli owe na jaw wyszłe organizacye (świadczące na pozór (!) chlubnie o naszej szanownej młodzi) obudziły garść ludzi z letargu, to przecież następujące potem i nieustannie odtąd rosnące represalia władz szkolnych przyjmowane były biernie, — robiły swoje —, stawiały ogromną bardzo część młodzieży w świetle niezmiernie niekorzystnem. Ta młodzież, do niedawna z »Odą« Mickiewicza na ustach, (później »deklamowano« ją także jeszcze), hurtownie się filistrzyła i wstępowała w ślady mądrych ojców i opiekunów, słuchała napomnień ludzi »doświadczonych.« Jednostki tylko żyły ideałami (bardzo nieraz nieokreślonymi) i staczały z natury rzeczy zacięty bój z najbliższem swem otoczeniem. Ale i tu nastąpiło z czasem błogie wyrównanie się myśli.

Dziwna doprawdy nieraz ta nasza młodzież. W pysk bita przez prusactwo w szkole i poza szkołą, nie umie się nawet oburzać. Przeklęty pruski system pedagogiczny trzebi w niej w zastraszający sposób wszelką indywidualną myśl i samodzielność ducha i robi z niej karyerowiczów. Nie wiem, czy pesymistyczne zwątpienie rodzi taką bierność u naszej młodzieży, dość, że nie posiada ona ani krzty szlachetnej woli. Jednostki zaś, jeśli na pewien czas nieco wyżej polatują, wkrótce zapadają na grasujące pomiędzy szlachetną bracią chorobę, którą jest: philistera omnipotens.

Znamiennem n. p. jest, że walka staczana przez młodzież Królestwa o polską szkołę, nie wywołuje u młodzieńców poznańskich najmniejszego zainteresowania, nie mówiąc już o chęci oporu przeciw obecnemu szkolnictwu pruskiemu.

Natomiast świętem oburzeniem tętnią im serca, jeśli znajdzie się śmiałek co głosi zasady odmienne, im niewygodne. Wówczas umieją być stanowczymi i energicznymi.

Oto razu pewnego zakrada się do kół młodzieży gimnazyalnej nikt inny jak sam — socyalizm. (Nie potrzebuję tu pewnych faktów ukrywać, kiedy się już wydały). Mała garstka młodzieży stanęła w opozycyi do dotychczasowej roboty i chciała mianowicie skierować uwagę kolegów na czekające ich zadania natury społecznej. Mimo różnicy zapatrywań i programów (o ile druga strona je miała) chcieliśmy pracować wspólnie. Lecz młodzież nie przyjęła podanej sobie dłoni, sądząc widocznie, że lepiej się nie kochać, niż kochać się po psiemu. Niebo i piekło poruszono przeciw »niebezpiecznym« śmiałkom. Jeden z tygodników poznańskich (»Ruch chrześcijański«) popełnił denuncyacyę, pisząc o szerzącym się pomiędzy młodzieżą socyalizmie (czy nawet zarazie socyali-

stycznej). Niedługo znalazł się też bohater w osobie niższego sekundanera (ucznia klasy V.), który bez ogródek doniósł o wszystkiem, co się działo, księdzu dobrodziejowi, a ksiądz Janicki (potomności przekazuję szlachetne imię jego) uwiadomił o tem dyrektora gimn.

Co się potem stało, to wszystko niezmiernie proste. Jeden z »niebezpiecznych« kolegów uszedł w sam czas karcącej ręki władzy, otrzymał tylko od pana dyrektora tytuł: »bandyta.« Drugiego kolegę, po pewnym czasie wydalono.

I oto pieśń prawie skończona. Niech zabrzmi tylko jeszcze apostrofa do szlachetnej młodzieży poznańskiej: O młodzieży zgrzybiała, sfilistrzała, o zwyrodniałych mózgach i sercach, nie mogę nawet pogardzać tobą, lecz litość uczuwam dla twego nędznego ducha. Stracona jesteś dla lepszej przyszłości, nigdy spełnienie wielkiego zadania nie przypadnie tobie w udziale.

Lecz zejdzie nowych ludzi siew!... *U.*

Warszawa, męskie gimnazyum.

Gimnazyum nasze jest w warunkach wyjątkowych: Rosyanie stanowią w niem przeszło 50% ogółu uczniów. To też wystąpienie w naszem gimnazyum było o wiele trudniejszem do przeprowadzenia, niż w innych. Rosyanie nasi, choć lubią liberalizować, są jednak wszyscy ogromnymi oportunistami. Ich tani liberalizm, zrodzony przez ostatnie wypadki*), okazał swoją wartość właśnie podczas strejku. Zwracaliśmy się do nich niejednokrotnie, zapraszaliśmy na wpólne zebrania, ale bezskutecznie. Na zebrania nie chcieli przychodzić, motywując to obawą wobec stanu »wzmocnionej ochrony«. Natomiast co do strejku wypowiadali się sympatycznie, szczególnie siódmoklasiści. Gimnazyum nasze otworzono 6. lutego. (2 tygodnie przed innemi). Chcieliśmy tego samego dnia wystąpić. »Komisya egzekucyjna« miała nam przyjść z pomocą, i według ułożonego planu mieliśmy zerwać wykłady, zbić szyby, rozlać siarkowodór i wyjść. Liczyliśmy, że część, może większość Rosyan przyłączy się do nas, reszta wyjdzie z konieczności. Tymczasem budę obsadzono policyą, zamknięto na wszystkie spusty, zaryglowano; nawet okna były zabite. Słowem »Komisya egzekucyjna« wtargnąć do wnętrza budy nie mogła i została rozegnaną przez policyę. Dwóch nawet aresztowano z nich, ale zostali oni odbici przez pozostałych kolegów i kilku robociarzy, którzy przyszli z pomocą »komisyi«. My tymczasem wobec braku umówionej pomocy nie zerwaliśmy wykładów. Nie wiedząc o policyi, sądząc, iż »komisya«

*) Jeszcze rok temu wyli oni »Boże caria chrani« na rządowych manifestacyach w Warszawie.

nie wchodzi tylko z tego powodu, że buda jest zamkniętą, wyłamaliśmy okno. Przekonawszy się o prawdzie, postanowiliśmy jednak wystąpić. Kol. Landau wypowiedział do zebranych kolegów mowę, następnie odczytał nasze żądania. Były to pierwsze żądania, jakie zostały odczytane w Warszawie, więc podaję je w całości:

1) Szkoły narodowościowe; 2) Kontrola społeczeństwa nad szkolnictwem; 3) Zniesienie systemu policyjnego w szkołach;

4) Zniesienie wszelkich ograniczeń narodowościowych, wyznaniowych i stanowych dla nauczycieli i młodzieży;

5) Prawo młodzieży do tworzenia stowarzyszeń.

Mowę swą kol. Landau wygłosił po polsku i żądania odczytał po polsku i rosyjsku, aby je i Rosyanie zrozumieli. Po mowie wygłoszonej w obecności całej budy i dyrektora, wznieśliśmy huczny okrzyk: »Precz z rusyfikacyą! Niech żyje wolna szkoła!« Niestety, na tem się skończyło. Nie udało się skłonić ogółu kolegów, do wyjścia z budy. Kol. Landaua wyrzucono natychmiast, dwóch innych kolegów aresztowano przy wyjściu ze szkoły (obu puszczono tego samego dnia). Nie wyleczeni ze złudzeń jeszcze przez dwa tygodnie staraliśmy się skłonić Rosyan i tchórzliwszych Polaków i Żydów do strejku. Napróżno. Wreszcie, kiedy wszystkie inne szkoły otworzono i kiedy wszędzie nastąpiły czynne lub bierne manifestacye, w liczbie zaledwie dwudziestu kilku (t. j. wszyscy prawie Polacy i Żydzi z klas VII. i VIII., kilku Polaków z V. — z VI. nikt) demonstracyjnie opuściliśmy szkołę, aby do niej więcej nie wrócić. Prócz tego pewna ilość, choć nie wystąpiła z nami, przestała przecież chodzić do budy. Razem tedy strejkowało u nas do 40 uczniów w wyższych klasach i niewielka ilość w niższych.

Jerzy.

Sosnowiec w czerwcu.

Chwila, jaką obecnie przeżywamy, daje i z naszej budy nieco materyału dla „Promienia«. Ażeby dać pewien obraz stosunków, panujących w naszej szkole, muszę się cofnąć trochę wstecz i zasięgnąć trochę z historyi naszej budy. Otóż przed kilku laty założoną została w naszej szkole potajemna biblioteka z książkami treści beletrystycznej i społecznej, cenzuralnemi i niecenzuralnemi. Biblioteka ta zgrupowała koło siebie część młodzieży naszej szkoły, która czując w sobie członków przyszłego społeczeństwa, czuła potrzebę zaznajomienia się z nim, czuła potrzebę przyjęcia jakiejś idei, czego szkoła dać w żadnym razie nie mogła. Młodzież ta redagowała przez pół roku tygodnik hektografowany: „Pierwsze próby«. Jakichś wyraźnie zarysowanych

przekonań politycznych grupa ta nie miała, było wśród nich kilku socyalistów i paru o zabarwieniu narodowem, przyszłych endeków. Po pewnej przerwie założono u nas kółka samokształcenia, prowadzone przez endeków. Działalność tych kółek redukowała się do dość bezmyślnego obkuwania się historyi Polski, a częściowo i literatury; i po za te ramki działalność endeków nie wykraczała a i tu nawet ich energia kucia podlegała różnym zmianom i żywą była tylko w początkach roku, w chwilach słomianego ognia. Nic dziwnego przeto, że trzymając się tej samej zdyskredytowanej rutyny, co szkoła rosyjska i nie umiejąc ani w części zaspokoić budzących się potrzeb duchowych kolegów, narodowi demokraci nie mogli pociągnąć ideowo młodzieży, i nie mogli pobudzić jej do żadnego czynu, potrzebującego pewnego zaparcia się siebie; oni mogli działać tylko destrukcyjnie, co się też wkrótce sprawdziło. To też kiedy nadeszła chwila powszechnego strejku, kiedyśmy w liczbie 44 przedstawili swe żądania, nie im należy to zawdzięczać; oni zachowali się biernie, a niektórzy z nich w początku próbowali nawet oponować, wygłaszając zdania, równie głupie jak i podłe w rodzaju tego przez znanego kretyna wygłoszone. »Co my mamy wspólnego z tym bydłem robotniczym«. Strejk poprowadziła ta część młodzieży, która wyrobiła już sobie pewien hart duszy i zdolność poświęcenia się, młodzież socyalistyczna. Szeregi jej stale zwiększają się przez asymilacyę »niezdecydowanych“, którym chwila obecna ułatwiła zapoznania się z bojownikami za wolność.

Wracając jeszcze do młodzieży N. D. trzeba powiedzieć, że niechęć jej do strejku tem dziwniejszą się wydaje, że rekrutując się przeważnie ze sfer zamożnych, łatwo mogła zabezpieczyć się od ewentualnych złych skutków strejku, co też skwapliwie uczyniła, tłumnie wyjeżdżając za granice. Jeden zaś młodzieniec p. Kreczman w tęsknocie za wykładami w rosyjskim języku, których pewnie u nas już nie usłyszy, pojechał aż do Charkowa.

Demoralizulący i destrukcyjny nadzwyczaj wpływ ma na naszą młodzież nasz wielebny prefekt (katecheta) ks. Musielewicz, arcyfilantrop, który z różową sytą twarzą prawi o demoralizującem znaczeniu strejków i o zabezpieczeniu robotników od podobnej plagi. Przyjaciel żon wszystkich frabrykantów i inżynierów jest on także wielkim przyjacielem młodzieży i dzięki swej zręcznej frazeologii zdołał zyskać dość znaczny wpływ na naszych endeków, którzy radzą się go w każdym przypadku, nie zrażeni nawet wystąpieniem pasterza swego dnia 31. maja. Kiedy wów-

czas garść naszych sztubaków po skończonem nabożeństwie zaśpiewała w kościele »Boże coś Polskę«, oburzony podobną modlitwą, pomidor (tak go nazywamy z powodu jego czerwonej barwy twarzy), krzyknął, raczej ryknął: »Precz z kościoła, tu nie jest miejsce dla demonstracyi, do książki«.

Ale nie tylko swemu pastuszkowi młodzież endecka u nas da się wodzić na pasku; daje się ona nawet otumaniać takim służkom dyrektorskim, jak Huck i takim szpiclom, jak Utke, dlatego, że są niby w ostateczności Polakami.

Ostatni z nich, Utke słynął dawniej z prześladowania za rozmowę w polskim języku, na którą miał nadzwyczaj czujne ucho. A i teraz nawet, pomimo zniesienia zakazu rozmowy po polsku, jego gorliwość zmusza go odezwać się czasem: »Gospoda nie goworitie pa polski«.

Do szkoły uczęszczało po rozpoczęciu strejku 95, z których dwudziestu paru Polaków. Do egzaminu przystąpiło zaledwie kilku uczni z I., II. i III. klasy. Nazwiska tych nie-kolegów z wyższych klas. którzy złamali strejk, są następuje: Podstawski i Staniszewski z klasy 6-tej, Pogoda z 5-tej, młodzieńcy dobre rokujący nadzieje na przyszłość. Prócz tego napiętnować też wypada postępowanie Berka Bieleńskiego, który choć strejku nie złamał, utrzymując jednak stałe stosunki ze szpiclami szkolnemi. Boli nas ogromnie ten fakt, że koledzy nie tylko nie zdobyli się jeszcze na więcej namacalny protest przeciwko tym wyrzutkom, ale nawet niektórzy obcują z nimi i podają im ręce.

Ale bo też między różnymi czynnikami, wpływającymi na to, dużą rolę odgrywa przykład, jaki dają studenci politechniki. Otóż kilku z tych panów, dla których areną popisów jest bilard, z wielką dumą i widoczną przyjemnością stale i wszędzie pokazuje się w swych carskich liberyach z orłami na guzikach i naramiennikami, upiększonemi grubemi, złoconemi literami, najjaśniejszego pana. — Nazwiska tych wielbicieli liberyi są: Janiszewski i Ginsberg, obaj studenci politechniki. Nawet na wiecu Macierzy polskiej panowie ci nie wahali się drażnić nerwów publiczności swemi orzełkami i carskiemi emblematami.

Sztubak Sosnowicki P. P. S. — owicz.

Tarnów. Czerwiec.

Przy końcu czerwca zaszedł u nas w gimnazyum fakt, o którym pisano wiele w galicyjskiej prasie.

Dzień rozdania świadectw abituryentom miał się zakończyć uroczystem pożegnaniem.

Dyrektor, chcąc pokazać, jak potulnych wychował baranków, zaprosił starostę i biskupa Wałęgę (autora słynnej kurendy) i rodziców abituryentów. Jak zawsze miał zakład pożegnać jeden z abituryentów. Tymczasem stało się co innego. Koledzy obu oddziałów VIII. kl. wybrali kol. Jarosza na mowcę, chcąc wyrazić szczerze swe zapatrywania na wykształcenie, jakie im dają w szkole, wogóle wypowiedzieć się o wszystkiem bez cienia hypokryzyi.

Dyrektor dowiedziawszy się o tem, stanowczo zabronił abit. Jaroszowi przemawiać, bojąc się, by tem nie robił jakichś osobistych wycieczek pod adresem profesorów lub biskupa, albo w sposób drastyczny, nie wypowiedział swoich zapatrywań socyalistycznych.

Wobec tego, iż koledzy oświadczyli, że jeśli dyrektor nie pozwoli, koledzy solidarnie opuszczą salę a na mowę narzuconego im kol. Wolanina z konwiktu biskupiego się nie zgodzą. Ponieważ dyrektor nie ustąpił, koledzy gremium opuścili zakład, pozostawiając starostę i biskupa i innych panów jak niepysznych. Ponieważ rozchodziły się pogłoski i rozmaite insynuacye. zarzucane młodzieży z powodu tego postąpienia, przeto jeszcze raz w imieniu abituryentów powiadam tym niezadowolonym katechetom i pankom, że naszym zamiarem było wypowiedzenie się takie, — jakie uczyniliśmy na komersie maturzystów w formie rezolucyi. Tej ostatniej nie podaję, ponieważ była zamieszczona w »Naprzodzie« — nadmieniam, że między innemi młodzież zażądała zniesienia nauki religii w szkołach średnich; później postawił taki sam wniosek prof. Bujwid w Radzie miejskiej, popierając go rezolucyą młodzieży tarnowskiej.

Na tem ograniczam się dzisiaj, pozostawiając sprawy inne do przyszłych zeszytów naszego organu. *Echers.*

RUCH ETYCZNY ŚRÓD MŁODZIEŻY KRAKOWSKIEJ.

Kraków w sierpniu.

Lepsza część młodzieży szkół średnich w Krakowie przedsięwzięła w ostatnich czasach akcyę, która już teraz osiągnęła pewne rezultaty, a może zrobić w niedalekiej przyszłości wiele dobrego, o ile tylko nadal będzie prowadzoną z takim zapałem i energią jak obecnie.

Akcya ta dotyczy zepsucia bezkarnie szerzonego śród młodszych kolegów przez wyzute z uczciwości jednostki, korzystające z bezkarności, jaka im przysługuje, gdy odkrywają przed młodszymi

wstrętny obraz użycia fizycznego nazywając to życiem i terroryzują nieświadomego kolegę przyjacielską przestrogą w tym np. rodzaju: „Rób zresztą, jak uważasz, ale zawsze muszę ci pokazać, że ten a ten w swej pracy naukowej (!) uznaje za konieczne dla młodzieży korzystanie z usług prostytucyi“ i częstuje kolegę dziełkiem, których dziesiątki można było mi oglądać na wystawie księgarni Kownera w Warszawie. Ostrzedz młodszych kolegów przed podobnymi panami, dać uświadomionym jednostkom o ile się wahają jeszcze co do wyboru drogi — czy pójdą przez życie do małżeństwa śladami ojców, czy też uczciwie według wymagań etyki i poczucia sprawiedliwości społecznej,—uznano za rzecz pierwszorzędnej wagi i elementarnej wprost potrzeby. W tym celu odbito odezwę w 1000 egzempl. nawołującą kolegów do organizowania się w „Kółko etyczne“, jak chcą jedni „Kołko sprawiedliwości społecznej“ jak znów wolą inni.

Nie jest to bynajmniej rzecz nowa takie kółka śród młodzieży szkolnej. Już kilka lat temu, jeden energiczny kolega w Warszawie rzucił to hasło śród młodzieży szkolnej. Powstała tajna, rozumie się, organizacya „Zdrowie młodzieży“. Przekonano się jednak, że młodzież za mało jest uświadomioną i wyrobioną, by hasło czysto etyczne trafiło do jej przekonania. Trzeba się było jąć hygieny i zdrowia fizycznego, usuwając hasło etyczne na drugi plan, organizowano zatem komplety gimnastyczne, sprzedawano ciążki, bilety do kąpieli, na ślizgawkę, urządzano piesze wycieczki po kraju. Z chwilą wyjazdu energicznego kolegi do Krakowa — Kółka się rozchwiały; praca na tem polu znów została podjętą w jesieni 1904 roku. Koledzy już byli o tyle wyrobieni, że zajęli od razu wyraźne stanowisko wobec referatów etycznych, wzywających ich do organizowania się, utworzyło się kilkanaście grup, zabrali się koledzy do pracy, której ciąg jednak przerwał wybuch strejku powszechnego, a więc i szkolnego. Przerwa ta jednak ruchu nie zabiła i już nie stłumi — powstała biblioteka z odpowiednim doborem dzieł, sekcya finansowa zawiesiła chwilowo tylko swą działalność, a wycieczkowcy bez względu na trudne warunki urządzili kilkanaście wycieczek po kraju.

W Krakowie poruszono sprawę organizowania kółek wprost w przeddzień rozpoczęcia wakacyi. Zdążono już jednak zwołać kilka zebrań koleżeńskich, na których odczytano referaty agitacyjne (2 typy — dla starszych i dla młodszych kolegów) i sprawa spotkała się z ogólnem uznaniem, którego wyraz dawali zebrani w re-

zolucyach na miejscu podpisywanych. Że sprawa jest paląca mamy najlepszy dowód w tem, że ruch zapoczątkowany przez młodzież postępową udzielił się i młodzieży narodowo-demokratycznej — ta ostatnia z natury rzeczy więcej odczuwa potrzebę sanacyi swych stosunków, jako mniej wyrobiona społecznie od młodzieży postępowej — i boleśniej nurtowana przez zło, do zwalczenia którego rzucili hasło postępowcy.

Że takie kółka przydałyby się i pośród klerykałów, tego nie potrzeba nawet dowodzić, przykład jaskrawy to mile pamiątki przywiezione z ostatniej wycieczki do Rzymu przez nabożną młodzież z Sodalicyi pod postacią rozmaitych chorób wenerycznych.

Co najważniejsze to już zostało uczynione: sprawa dostała się na porządek dzienny, została popartą przez kolegów, znalazła odźwięk śród uczciwych jednostek społeczeństwa, które i czasu i nakładu pracy nie szczędziły, by dopomódz dobrej sprawie, którym poniekąd inicyatywa się należy — bo to sprawa, w imię której oddawna już bojują. Rozjeżdżający się na wakacye koledzy dostali bogaty materyał do przemyślenia. O rezultatach będziemy sądzić po wakacyach, gdy przyjdzie do zorganizowania systematycznej pracy. Będzie ta praca polegała na referowaniu dzieł odpowiedniej literatury z zakresu etyki, nauk przyrodniczych, społecznych, hygieny i medycyny; nagromadzony materyał znajdzie odpowiednie miejsce w „Czystości“, piśmie założonem przez dra Wróblewskiego, który zapewne nie będzie miał powodu do uskarżania się na obojętność ogółu — przynajmniej młodzieży i brak współpracowników. Będą wysunięte na pierwszy plan wycieczki po kraju, jako czynnik pierwszorzędny w życiu koleżeńskiem, dający rozkosz w obcowaniu z przyrodą, którego ważności dzięki usilnej pracy Al. Janowskiego na tem polu w Królestwie dowodów już nie potrzeba.

Zresztą programu pracy naszej na razie niepodobna przesądzać, zakreśli on się sam po wakacyach zależnie od ilości kółek, i od potrzeb, jakie poszczególne kółka uznają dla siebie za najważniejsze.

Jeszcze raz powtarzamy: co najważniejsze i najtrudniejsze to już zrobione, pierwsze lody zostały przełamane. Patrzymy przed się z żywą wiarą, że młodzież choć trochę ulży sobie dążąc przez podniesienie poziomu etycznego do odrodzenia i wzmocnienia sił, których tak w walce życiowej potrzeba.

St. Głoskowski.

NOWE KSIĄŻKI.

Reussner. Die russischen Kämpfe um Recht und Freiheit.

Głośny z procesu królewieckiego profesor Reusner, który powołany w nim na świadka, odsłonił przed zdumioną Europa całą ohydę stosunków, panujących w ogromnej »tiurmie« narodów, w caracie rosyjskim, wydał w ostatnich tygodniach niewielką książkę p. t. „*Walka w Rosyi o wolność i prawo*“, w której z ogromnem życiem i werwą, płynącemi z gorącej miłości dla sprawy wolności i z osobistego udziału w walce, kreśli przyczyny i przebieg dokonującej się obecnie rewolucyi w Rosyi i w ziemiach do niej przemocą przykutych.

Europa, która dotychczas podziwiała zdaleka wspaniałą, a prawidłową funkcyę carskiej machiny państwowej, operującej najbardziej nowoczesnemi zdobyczami w dziedzinie urządzeń militarnych, policyjnych i administracyjnych; która ufna w jej system finansowy, zalewała Rosyę swojemi oszczędnościami, jak gdyby wielkiem strumieniem złota; która swoim kosztem, kosztem swoich kapitalistów wyhodowała tam potężny przemysł, budowała koleje i t. d.; wprost pojęcia nie miała o przepaści, która z dnia na dzień pogłębiała się między rządem a ludemi, między burżoazyą a proletaryatem.

Zdawała się nie widzieć, że ten silny rząd i ta tak znakomicie zorganizowana biurokracya nie są tam organami żywego organizmu ludowego, ani syntezą sprzecznych sił społecznych, dążących do wyrównania.

Olśnione tą potęgą i tą »sprawnością« carskiego rządu, — który w niczem i nigdy nie potrzebuje odwoływać się do obywatelstwa — burżuazyjne rządy europejskie wzbierały i wzbierają nieraz zachciankami absolutystycznemi, zapominając, że nie wszystko jedno, czy machinę państwową pędzi żywa siła wolnego obywatelstwa, czy nieracyonalna praca mas ujarzmionych.

Dziś zdziwione i rozczarowane stoją w obliczu faktów rozgrywających się na wielkim obszarze »Wszechrosyi«, na widok wewnętrznego zastoju, nieszczęśliwej wojny zewnętrznej; bankructwa całej świetności, przed którą korzyła się oficyalna Europa.

Dziś przekonują się, że fundament na którym spoczywa ten gigantyczny gmach państwowy, słaby jest i przegniły, bo nie stanowią go zdrowe barki świadomego ludu i instytucye wyrosłe z bezpośrednich potrzeb żywego społeczeństwa, lecz głodne rzesze

ciemnego chłopstwa, ucisk i tamowanie wszelkiego swobodnego ruchu i wszelkiego życia oraz bezduszne i martwe formy kościelne.

Pozbawiony światła i powietrza, osłabiony długoletniem życiem w ogromnem więzieniu wszechrosyjskiem poddany rosyjski nie potrafi dzierżyć broni, którą ukuła dla niego najnowsza technika i na którą tyle złota wycisnął z niego wampir-rząd i bezsilnie cofa się przed pogardzonym dotychczas żółtym, »barbarzyńskim« »pogańskim« Japończykiem.

Ale też nie zależy mu bynajmniej na zwycięstwie »batiuszki«, które chyba wzmocniłoby tylko ucisk poddanych, podnosząc splendor absolutyzmu; podczas gdy klęski walące się na głowę cara, druzgocą jego potęgę, rozprzęgają misternie zbudowaną administracyę państwową, sieją »demoralizacyę« w armii, osłabiając zażartość ku »wewnętrznemu wrogowi«; gaszą blask świetności »ojczyzny«, który olśniewał dotychczas ciemnego chłopa i potęgują tęsknotę do nowego porządku, a z nią pragnienie zburzenia starego ustroju.

Autor kreśli najwybitniejsze czynniki toczącej się — przy odgłosie wojny na dalekim wschodzie i przy łomocie rozbitej floty i zwyciężonej armii — walki rewolucyjnej na wszystkich ziemiach rosyjskiego państwa i na wszystkich prawie punktach tych ziemi i przeciwstawia te bohaterskie wysiłki o prawa i wolność ciemnym potęgom reakcyi. Przebudziły się wszystkie narody i ludy i wszystkie warstwy stanęły do obrachunku z dławiącym życie i rozwój ich systemem absolutyzmu.

A więc szlachta, ziemstwa, miasta, inteligencya, uniwersytety i prasa; chłopstwo i robotnicy; widzimy liczne, znane już nam, którzy od kilku miesięcy prawie że żyjemy losem braci naszych z pod zaboru i losem ludów o wyzwolenie walczących — zgromadzenia, uchwały, memoryały, deputacye, krwawe starcia na ulicach Warszawy, Łodzi, Petersburga i t. d. i rodzące się z nich jakby nagłe uświadomienie mas.

Widzimy te olbrzymie strejki generalne i częściowe, jednem słowem rewolucyę na całej linii, która nie ustanie, mimo tysięcy męczenników, którzy wstąpią jeszcze na Golgotę wielkiej walki o wolność — póki nie runie ponura twierdza absolutyzmu a na gruzach jej nie rozkwitnie wolność i braterstwo ludów.

Przedstawiając wszystkie partye polityczne, przeważnie o programie socyalistycznym — prócz »Sojuszu Oswobożdjenia« w Rosyi i »Ligi narodowej« w Polsce podnosi autor działalność socy-

alnej demokracyi w Rosyi, która zorganizowała i uświadomiła klasowo proletaryat rosyjski. Choć nie jest socyalnym demokratą, niechce poprzestać na rewolucyi burżuazyjnej i na owocach, któreby ona przynieść mogła. »Nie skopiujemy niewolniczo historyi europejskiej z końca 18. i pocztku 19. wieku. Wprowadzić chcemy równość, braterstwo i wolność nietylko w dziedzinie prawa, ale także i w życiu społecznem mas«.

Chcemy nietylko dopędzić Europę, ale ją prześcignąć!

»Chcemy uczynić skok z niewolnictwa absolutystycznego w krainę społecznej wolności«.

W sprawozdaniu przeznaczonem dla organu młodzieży, niemożemy też pominąć tych gorących słów uznania i miłości, które poświęca autor inteligencyi i młodzieży uniwersyteckiej; tej wiary głębokiej w szlachetność ich porywów i w ważność zadania, które mają do spełnienia w czasach tak burzliwych i przełomowych dla życia całego społeczeństwa . Rosyjski inteligent i student rosyjski z czcią głęboką korzą się przed nauką i z mistyczną wiarą w »prawdę« szukają jej, w niej tylko upatrując zbawienie.

Toteż pełne miłości spojrzenia zwracają na zachód, w przekonaniu, że wiedza zachodnio-europejska obdarzy ich drogą ojczyznę tą prawdą, która wyzwoli ją z oków ciemnoty i niewoli.

Przypominam sobie to drogie, ukochane moje audytoryum; przypominam sobie te miłe głowy rosyjskie, z taką czcią i powagą tam skupione; przypominam sobie te uważne spojrzenia, te twarze myślą ożywione dokoła mojej katedry. Na tę katedrę nie można było wstapić bez jakiegoś pełnego czci niepokoju.

Tam oczekiwano nietylko prostych faktów, lecz nauki w wyższem tego wyrazu znaczeniu. Tam potrzeba było odpowiadać na palące kwestye smutnej rzeczywistości i podnosić wiedzę na wyżynę zasad filozoficznych; trzeba było nietylko uczyć ale i wychowywać! »Audytoryum to trudno było zadowolnić, każdy profesor przestępywał próg jego z uczuciem wielkiej odpowiedzialności, a z katedry swojej nie rozpoczynał wykładu — lecz służbę prawdy w pełnem znaczeniu tego wyrazu«...

Czyż znamy bodaj jednego profesora naszych uniwersytetów w wolnej części Polski, który ma takie pojęcie o młodzieży i »służbie« swojej. Ale też u nas i młodzież bynajmniej nie jest tak »trudną«.

Trawiecka.

PRZEGLĄD PISM.

„Neue Zeit" Nr. 27—38.

I. W świetnych artykułach wstępnych chłoszcze Mehring obłudę pruskiego i niemieckiego rządu, oraz niemieckiej klasy panującej, czy to gdy trzem „prawowitym" parlamentom: pruskiej izbie panów, pruskiej izbie posłów i niemieckiemu Reichstagowi, ociekającym blagą, o »Królestwie socyalnem« i złą wolą wobec żądań ludowych, przeciwstawia czwarty »nieprawny« parlament, kongres górniczy, który bynajmniej nie chcąc uchodzić za konwent rewolucyjny, broni interesów pracy przeciw kapitałowi (»Obraz czasu« uczy); czy to, gdy na licznych procesach skandalicznych, wykazuje korupcyę i rozkład klasy burżuazyjnej, której reprezentanci zasiadają na ławie oskarżonych (»Jedno i drugie« nr. 29). Skandale te, trapiące orgaznizm społeczny Niemiec i innych państw kapitalistycznych od lat kilkudziesięciu, nie zbliżają jednak same przez się końca panowania burżuazyi, jakby ktoś wnosić chciał przez anologię z procesem naszyjnika przed wielką rewolucyą francuską, lub z mordem księżniczki Choiseul-Praslm przed rewolucyą ludową.

Dzisiejsza burżuazya jest zbyt przegniłą moralnie, aby sama chciała walczyć z trapiącą ją chorobą i z własnej siły ją pokonać pragnęła. Doświadczenie nauczyło ją, że taka próba pokonania zła sprowadzić może zupełny przewrót społeczny i zmieść ją z powierzchni ziemi, a do tego jej nie spieszno. To też woli z pewnym »dreszczem« senzacyi czytać o tych strasznych skandalach, niż powstawać przeciw nim. Zato proletaryat czerpie z nich ogrom materyału agitacyjnego przeciw istniejącemu porządkowi, lecz bynajmniej tem nie zadowalnia się. Widzi on, że odrodzenie społeczne już tylko na nim spoczywa, że tylko nieubłagana walka klasowa, do której zbroić się musi w organizacyę i nieustanną propagandę naukowego socyalizmu, zbliża go do ideału socyalistycznego.

Kwestya strejku generalnego nie schodzi z porządku dziennego. Coraz częstsze stosownie tego środka w walce proletaryatu, uczyniła ją »discutabel.« Ostatni międzynarodowy kongres w Amsterdamie powziął w tej kwestyi rezolucyę, która nie odrzuca politycznego strejku powszechnego, lecz zaznacza, że nieodzownym warunkiem powodzenia jego jest silna organizacya i surowa dyscyplina. Kongres związków zawodowych w Kolonii i mający się odbyć niemiecki partyjny w Jenie postawiły kwestyę

strejku generalnego na porządek dzienny. Neue Zeit poświęca jej też przed kongresem kolońskim kilka artykułów. (Strejk generalny i obchód 1. Maja na kongresie zawodowym, „Koloński kongres zawodowy“; »Przyczynek do debaty o strejku generalnym“). Wszystkie te artykuły usiłują bądź to ustalić pojęcie strejku generalnego, bądź podać rozwój idei generalnego strejku i zmiany w poglądach, jakie na sprawę tę dokonały się w ostatnich dziesiątkach lat. Wszystkie wyrażają też ostateczne zdanie, że polityczny strejk powszechny może się stać skuteczną bronią w walce o wolność proletaryatu, lecz, że użyty być może tylko w ostatecznym wypadku, gdyż przeprowadzenie jego wymaga ogromnych ofiar. Rozumnie się, że najważniejszym warunkiem jego powodzenia, to — jak wyraża to już rezolucya amsterdamska, proletaryat świadomy, dobrze zorganizowany i karny. Nie mają więc słuszności ci, co zarzucają go zupełnie, upatrując w pracy parlamentarnej gwarancyę rozwoju i zwycięstwo sprawy robotniczej. Im większą staje się siła nasza w parlamencie, tem większem jest niebezpieczeństwo zamachu na prawo wyborcze robotników — a strejk powszechny może niedopuścić do ukrócenia praw proletaryatu, lub je zdobyć na nowo, jak i do zdobycia w ogóle praw politycznych, jak n. p. teraz w Polsce i Rosyi.

Tak samo mylą się ci, co pokładają całą nadzieję w strejku generalnym, sądząc, że można już zaniechać organizacyi politycznej i ekonomicznej.

Strejk generalny i obchód 1. Maja, które będą przedmiotem obrad kongresu związków zawodowych w Kolonii, mogą odsłonić dawno już istniejące różnice między kierownikami ruchu politycznego. Lecz nie trzeba zbyt czarno patrzeć na te dyferencye.

Robotnicy niemieccy umieją cenić jedność obu tych ruchów. A choć ruch zawodowy i polityczny ze względu na organizacyę i cele formalnie kroczą oddzielne, to istnieje między nimi cała masa punktów stycznych — nawet zewnętrznie. Dziś wybitny procent zorganizowanych zawodowo robotników to członkowie, a nadto nosiciele ruchu politycznego. Znaczna liczba posłów socyalistycznych do Reichstagu, to kierownicy organizacyi zawodowych, jak Legień, v. Elm, Bömelburg i wielu innych i dziś wprost pomyśleć się nie daje usunięcie się, lub odłączenie gewerkszaftu od socyalnej demokracyi, gdyż ogromne znaczenie i wpływ kierownictwa partyjnego, frakcyj parlamentarnych nietylko w Reichstagu, i kolosalnej prasy i literatury socyalistycznej — czynią to niemożliwem.

Gewerkszafty wymagają samodzielności i niezawisłości, ale nie powinny nigdy zapomnieć tego, że są tylko jedną częścią, jakkolwiek nader ważną ogólnego ruchu robotniczego.

Przypomina im to artykuł Adolfa Derandy w nrze 33 pod tyt. »Koloński kongres zawodowy« oraz jeden z wstępnych artykułów Mehringa w nrze 30 p. t. »Obchód majowy i nowele do ustawy górniczej», w którym właśnie na ustawie górniczej wykazuje, jak ruch zawodowy obejść się nie może bez drugiego ramienia ruchu robotniczego, ruchu politycznego. Mimo całej »czystości" z jaką przeprowadzony został strejk górniczy i mimo sympatyi ze strony burżuazyi, górnicy Zagłębia nad rzeką Ruhr musieli złożyć broń i zawodowo ponieść klęskę. Jeśli odniósł skutek jakiś, to na polu politycznem, albowiem zmusił rząd do przyrzeczenia ustawy, któraby usunęła przynajmniej najbardziej rażące krzywdy.

Nowela do ustawy górniczej i zachowanie się nawet wobec tej lichej i niedostatecznej ustawy pruskiego sejmu znowu pouczyły robotników, że muszą podwoić akcyę polityczną, celem zdobycia władzy politycznej.

Dlatego też ciężkim błędem byłoby ze strony związków zawodowych, gdyby targnąć się chciały na święto 1. Maja, które łączy niejako w sobie obie gałęzie ruchu robotniczego, albowiem jest manifestacyą za 8-godzinnem dniem roboczym, którego ruch zawodowy nie umie się wyrzec, a który zdobyć musi ruch polityczny.

Wprawdzie robotnicy niemieccy, mający wpływ pewien na sprawy polityczne swego kraju przez kartę wyborczą i wolność prasy, stowarzyszeń i zgromadzania się mają prawo trochę chłodniej brać uroczystość 1. Maja, niż robotnicy krajów austryackich, pozbawieni praw politycznych; ale robotnicy niemieccy nie powinni przeceniać swojej potęgi politycznej i miary swych praw politycznych, które nie są tak wielkie, aby nie potrzebowały już żadnego »nacisku z zewnątrz.« Uroczystość 1. Maja w granicach, w jakich dotychczas była obchodzoną, nie da burżuazyi powodu do tryumfu, który zapewne by głosiła, chociaż teraz uważa 1. Maja za zabawkę tylko.

Tej samej idei złączenia ruchu politycznego, zawodowego i korporacyjnego na gruncie belgijskim poświęcony jest artykuł Vanderwelde'go w nr. 33, p. t. »Belgijska partya robotnicza i ruch zawodowy«.

W nader ciekawym artykule: »Praca kobiet we Francyi« nr 30, podaje Paul Louis udział kobiet w przemyśle francuskim, liczący 1.869.000 robotnic i historyę po dziś dzień bardzo niedostatecznej ochrony robotniczej. Ustawy tak są ułożone, że nie naruszają prawie przywileju pracodawców, a przeprowadzenie ich nie jest nadzorowane przez władze. Szczególnie praca nocna mimo zniesienia jej, kwitnie w najlepsze.

Autor mało się spodziewa po kongresie berneńskim dla ochrony robotniczej (który odbył się zeszłego miesiąca), gdyż ustawa o ochronie robotniczej istnieje we Francyi tylko na papierze.

* * *

Widzieliśmy, jak żywą dyskusyę wywołał mający się odbyć kongres związków zawodowych w Kolonii. Tak w szeregach partyjnych, jak i poza partyą sądzili, — jedni z obawą, drudzy z nadzieją, — że uchwały jego sprowadzą rozłam między organizacyą zawodową a partyą, i okażą, że organizacya zawodowa nie jest przejętą duchem socyalno-demokratycznym, a partya socyalno-demokratyczna nie ma za sobą zwartych kadr zawodowych organizacyi.

Obawy i nadzieje nie sprawdziły się. A jednak do tryumfów partya nie ma powodu, jak przyznaje Kautsky w artykule: Kongres koloński.

Wprawdzie co się tyczy obchodu 1. Maja postanowiono czekać uchwały najbliższego kongresu międzynarodowego, co oznacza, że zawody poddają się uchwałom kongresu, lecz w sprawie generalnego strejku powzięto rezolucyę niejasną, w której przyznaje się wprawdzie możliwość strejku powszechnego, z drugiej zastrzega przeciwko propagowaniu go i w ogóle omawianiu tej broni niebezpiecznej.

Tak samo jak rezolucya chwiejną, był też referat Bömelburga, a Kautsky tłómaczy fakt ten nie błędem myślowym dzielnego zresztą tego towarzysza, lecz sprzecznością, jaka istnieje dziś między ogólną sytuacyą polityczną i potrzebami, które wywołuje, a potrzebami organizacyj zawodowych. Polityczna sytuacya coraz bliższą czyni możliwość strejku powszechnego, który powstanie nie w łonie gewerkszaftów i bez ich przygotowania lub przyzwolenia; gewerkszafty do rozwoju swego potrzebują spokoju, a spokoju tego pożądają tem bardziej i tem uparciej — im są potężniejsze i im pełniejsze są ich kasy. Kautsky przestrzega przed tem filisterskiem zaskorupianiem się

w »potrzebach« zawodowej organizacyi, która nie ma swojego stanowiska, może dziś być narażoną na ataki ze strony rządu i kapitalistów i musi się gotować do odparcia.

Czy ta »neutralność" — angielska trade-unionów, która wyrosła zresztą w czasach, gdy burżuazya angielska nie występowała przeciw robotniczym organizacyom, zabezpieczy dziś Kasy trade unionu przeciw zamachom na nie kapitalistów?

Jak można mówić o spokoju w chwili, gdy w Chicago strejk wzrósł prawie do zażartej wojny domowej przeciw trustom; gdy w Polsce i Rosyi strejk powszechny jest najznamienitszym środkiem walki z absolutyzmem; gdy w samych Niemczech, w Hamburgu garść kapitalistów wydziera robotnikom prawo wyborcze; a pruski landtag robotnikom górniczym daje parodyę ustawy ochronnej i sięga po Kasy chorych robotników.

To też nie trzeba sprawy tej obchodzić zdaleka, należy omó wić ją, co bynajmniej nie jest jeszcze propagandą strejku — tak samo, jak uczenie się manipulacyi z rewolwerem na wypadek napaćci wroga — nie jest jeszcze wzniecaniem bójki.

Walący się w gruzy carat nie budzi bynajmniej nadziei powszechnego pokoju. Razem z kolosem północy runąłby absolutyzm w Europie, straciłyby podporę i inne kacyki, dla których »państwo — to ja«; podniósłby głowę ruch ludowy, żądając urzeczywistnienia konstytucyi i demokracyi — a może i więcej czegoś.

Jak widzimy cały szereg intryg politycznych, usiłujących wojnę przedłużyć i grożących nawet pożarem wojny w Europie, w których pierwsze skrzypce prowadzi tak charakterystyczny dla stosunków politycznych w Europie arcymistrz we wszystkich sztukach Wilhelm II.

Nic dziwnego też, że wobec możliwości wojny w Europie, wobec zresztą wojny toczącej się już na Wschodzie, wysuwa się znów na pierwszy plan kwestya stanowiska socyalnej-demokracyi do patryotyzmu i wojny. Na ankietę otwartą w tej sprawie przez »Vie Socialiste« organ zjednoczonej partyi socyalistycznej we Francyi opowiada Kautsky obszerniejszym artykułem, przedrukowanym w »Neue Zeit«.

Przed mniej niż pół wiekiem pisali Marks i Engels w »manifeście komunistycznym« »Robotnicy nie mają ojczyzny. nie można im zabrać tego, czego nie mają. Ponieważ proletaryat musi w pierwszym rzędzie zdobyć władzę polityczną, i wznieść się do klasy narodowej i ukonstytuować się jako naród, jest sam

jeszcze narodowy, jakkolwiek nie z tem znaczeniem, co burżuazya«.

Ankieta pyta więc ekspertów swoich:

1. Co o zdaniu tem myślą i jak je pojmują;

2. Jakiego stanowiska praktycznego i jakiej formy propagandy międzynarodowej ze strony socyalistów wymaga ona w obec militaryzmu, polityki kolonialnej, jej przyczyn i skutków ekonomicznych?

3. Jakie jest stanowisko socyalistów wobec takich międzynarodowych stosunków (jak cła ochronne, ochrona robotnicza).

4. Jakie są obowiązki socyalistów w wypadkach wojny.

Odpowiedź Kautskiego jest głęboka i trafna i dowodzi, że socyalizm naukowy jest w zasadzie już »patryotyczny« i nie potrzebuje uciekać się dla uzasadnienia tego do mglistych frazesów i sentymentalnej blagi.

Naturalnie, że innym jest patryotyzm proletaryatu od patryotyzmu klas posiadających; tak jak różnemi są etyki tych klas.

Burżuja pierwszą osobą »to ja«, »indywidualność« jego, na cześć której pieje hymny. W »prawach człowieka« zastrzega tej indywidualności takie granice, które powracają jeszcze sąsiadowi taką samą wolność. A indywidualnością jego to nietylko wewnętrzne »ja« jego, jego moc twórcza i siła suggestyi wobec drugich, nietylko to, co reprezentuje, lecz własność jego — co jest regułą zresztą — gdy nie jest ona produktem jego pracy.

Dla całej jego klasy ojczyzna — to »bogactwo narodowe«, to suma własności prywatnych wszytkich, należących do klas posiadających, to potęga, przy pomocy której może ona zagarnąć jak największe obszary i rynki zbytu dla swoich produktów i ekspensować władanie swoje, jak najszerzej. Patryotyzm to gotowość bronienia tej ojczyzny tak przeciw kapitalistom innych narodów, jak i przeciw proletaryatowi narodu własnego, gdyby ten chciał wedrzeć się w prawo władania »bogactwem narodowem«.

To Kautsky bardzo subtelnie odróżnia między anarchizmem drobnomieszczańskim, który na wzór postulatu »praw człowieka«, żąda dla narodów też tylko laisser fair'u, tak daleko, jak działać i rozwijać się można bez szkody dla drugich; a politykę i etykę wielkokapitalistyczną proklamującą tak dla pojedynczej jednostki, jak i dla poszczególnego kraju, prawa rozszerzenia sfery życia i działalności, tak daleko, jak pozwalają im na to środki, choćby to było kosztem drugich.

Całkiem inną jest w przeciwieństwie do tego etyka i polityka proletaryatu.

Nie ma on ojczyzny w powyższym sensie i dążąc do zniesienia prywatnego władania »bogactwem narodowem«, «ojczyzną«, aby uczynić je wspólną własnością wszystkich; usiłując państwo przemienić z organizacyi ucisku i wyzysku w organizacyę kolektywnej produkcyi zdobywa sobie dopiero ojczyznę, którą chcą uwolnić tak od gnębicieli własnych, jak obcych najezdników.

Ponieważ jednak organizacya społecznej produkcyi nie może ograniczyć się tylko na jednym narodzie, albowiem międzynarodowe stosunki wymienne stały się warunkiem egzystencyi dla dzisiejszych narodów, więc zniesienie produkcyi towarowej prowadzi koniecznie do społecznej organizacyi całej produkcyi międzynarodowej, skutkiem czego proletaryat ma interes nie tylko w powodzeniu sprawy własnego narodu, lecz całej ludzkości kulturnej. Oiczyzna jego rozszerza się i rozszerza się jego »patryotyzm«. I tak jak warunkiem rozwoju jednostki staje się poddanie swoich indywidualnych interesów interesom ogólu, tak rozwój narodu uwarunkowany jest rozwojem wszystkich narodów, których cele są wspólne.

Socyalna demokracya dąży do urzeczywistnienia takiego międzynarodowego organizmu społecznego, w którym wyrównane będą i pokonane wszystkie różnice społeczne i narodowe. Dopiero taki stan rzeczy wytworzy warunki wiecznego i powszechnego pokoju.

Dziś jednak pokój powszechny jest utopią i pozostanie nią tak długo, jak długo istnieć będą społeczeństwa klasowe. Ustąpiły i jeszcze ustępować będą jedne przyczyny wojen, ale na miejsce ich pojawią się nowe, a choćby pragnienie pokoju i tęsknota za nim niewiedzieć jak były potężne u pewnych klas, to przecież nie przeszkodzą, by walki toczące się między klasami i narodami wywoływały od czasu do czasu sytuacye, w których jedna lub druga strona zmuszona jest użyć gwałtu. A gwałt tylko gwałtem da się odeprzeć. Tołstojowskie kazanie nie sprzeciwiania się czynnego złu, dają chyba tylko klasom panującym możność posługiwania się gwałtem bez oporu i obawy, a kto nie przeocza faktu, że dzisiejsza i w ogóle klasowa polityka musi być polityką gwałtu, ten nie może nie uznać, że wojny będace tylko ciągiem dalszym polityki gwałtu od czasu do czasu wybuchać muszą.

Obojętną jest kwestya, kto ostatecznie wojnę wypowiedział, to tylko rzecz zręczności dyplomatycznej i bynajmniej niekoniecznie ta strona ma słuszność, która została zaatakowaną.

To też mimo to, że socyalna demokracya wypowiada się przeciw wszelkiej wojnie, jako szkodliwej dla interesów proletaryatu i ogółu, to przecież zajść może konstelacya polityczna, w której socyalna demokracya same wojny żąda. Tak Marks i Engels uważali w r. 1898 za konieczną wojnę Niemiec przeciw Rosyi, w którejby synowie rewolucyjnych Niemiec zmyli winę przodków i zadali cios reakcyi. Tego samego żądali Marks i Engels później od Anglii, uważając Rosyę za najzaciętszego wroga cywilizacyi.

W takie same położenie mógłby przyjść proletaryat całej Europy, gdyby n. p. w Rosyi zwyciężyła rewolucya, a we Francyi skutkiem tego doszedł do steru rząd proletaryacki. Czyż proletaryat międzynarodowy protestowałby, gdyby na wypadek wojny Rosyi rewolucyjnej ze skoalizowaną Europą — republikańska Francya przyszła jej z pomocą? pyta Kautsky — i odpowiada: rozumie się, że nie. To też nie można dziś być bezwzględnym przeciwnikiem wojny.

Lecz jak długo rządy są kapitalistyczne, każda wojna europejska byłaby dziś niegodziwa i ze szkodą dla interesów proletaryatu; Kautsky zastanawia się, czy ma proletaryat środki udaremnienia wojny.

Takim środkiem jest tylko polityka proletaryatu, która występuje przeciw polityce gwałtu i orgiom szowinizmu. Program partyi socyalistycznych, zagrażający każdemu rządowi kapitalistycznemu na wypadek pogromu w wojnie z mocarstwem drugiem, to największy straszak przeciw wojnie. (Takim środkiem byłaby milicya lecz przeprowadzenie jej wymaga wielkiej siły ze strony proletaryatu — poprostu rewolucyi).

Gdy jednak wojna już jest za progiem, lub gdy już się toczy, to proletaryat nie posiada jeszcze skutecznych środków, by ją stłumić.

Strejk wojskowy jest utopią. Strejk częściowy bowiem stwarza tylko męczenników, a sprawy nie posunie, a masowy w dzisiejszych warunkach, wobec słabego uświadomienia mas jest niemożliwy. Gdyby zaś był możliwy, to byłby już niepotrzebny. Przypuśćmy jednak, że większa część wojska strejkuje, to czyż strejk taki udaremniłby wojnę?

Wszak pozostaje druga strona. Jeżeli więc strejk nie jest obustronny, to byłoby to nonsensem i zbrodnią; naraziłoby bowiem kraj własny na inwazyę wojska nieprzyjacielskiego, czego nie życzymy mu, choćbyśmy niewiedzieć jak zwalczali wojnę. Proletaryat nie ma więc sił do unicestwienia wojny, gdy już wybuchła, zato dość ma siły we wszystkich państwach kapitalistycznych, by nieszczęśliwą wojnę uczynić punktem wyjścia do rewolucyi, którąby zakończyła się obaleniem ustroju kapitalistycznego.

Trawiecka.

„Robotnik". Nr. 61. krajowego organu Polskiej Partyi Socyalistycznej, zawiera artykuł wstępny »W ważnej sprawie«, świadczący o silnem i rzetelnem pragnieniu pojednania z innemi organizacyami robotniczemi u najsilniejszego odłamu socyalistów polskich, odznaczający się bystrością wzroku i rozległością horyzontów. Głos ten niewątpliwie jest wyrazem nastroju mas proletaryackich w Królestwie; oby ten nastrój okazał się silniejszym od wszelkich uprzedzeń i doprowadził do usunięcia zajadłych koteryjnych walk, których wina nie leżała zresztą w olbrzymiej większości wypadków po stronie najpotężniejszej rewolucyjnej partyi w rosyjskim zaborze.

Organ jej przypomina o zbliżającej się godzinie stanowczej walki z caratem. Nie wątpimy o zwycięstwie w niej, bo ruch nasz istotnie jest niezwyciężony; porażka może jedynie ofiar mu przyczynić i wstrzymać go na chwilę. Lecz »chwila« ta była nieraz dość długa, np. po pogromie paryskiego powstania robotniczego z r. 1871. Podobne następstwa miałaby i dziś »chwilowa« klęska, którąby groziła naszemu ruchowi z chwilą jego wejścia na fałszywe drogi. A położenie jest istotnie groźnem. Kontrrewolucya konsoliduje swe szyki, gdy szeregi rewolucyjne są rozbite i działalność partyi rewolucyjnych różnych krajów nie skoordynowana (stąd przedwczesna i okrutnie stłumiona ruchawka chłopów na Kaukazie), gorzej: socyalna demokracya rosyjska, przed którą stanęły tak doniosłe zadania, jest ubezwładniona wewnętrznym rozłamem. »Może się zdarzyć, że za ten bezład lud roboczy w czasie walki krwawo zapłaci.« Po upadku zaś rządu samowładczego, szlachta i burżuazya potrafi tę słabość wyzyskać dla odsunięcia robotników od udziału w zdobyczach. U nas — co prawda — jest lepiej o tyle, że mamy tak zrewolucyonizowaną i uświadomioną klasę robotniczą, jakiej Rosya dotąd nie posiada. Ale też u nas klasa robotnicza jest jedyną rewolucyjną siłą.

a reakcya organizuje się już u nas do walki z socyalizmem ręka w rękę z caratem, który u nas — w kraju podbitym — mniej jeszcze jest skrępowanym w swych gwałtach. W walce rewolucyjnej spotka się robotnik polski oko w oko z ogromną większością klas posiadających, które, za ochłap reform i ustępstw, staną się wierną armią caratu. Precedensem: zbrodnicza akcya duchowieństwa. By te mury reakcyi przełamać, musi być proletaryat polski zjednoczonym, zniknąć musi zaciekłe zwalczanie się partyi (co prawda — o bardzo nierównych siłach), demoralizowanie szeregów kłótniami nieustannemi, przywłaszczanie sobie przez karyerowiczów rewolucyjnych zasługi, należnej tym, którzy cicho i bez rozgłosu składają ofiarę ze swego szczęścia i życia.

O zlaniu się różnych partyj socyalistycznych nie może być jeszcze mowy, póki jedni walczą o wszechrosyjską konstytucyę, drudzy o republikę polską. Lecz ustać musi taka walka między nimi, jaką się dzisiaj prowadzi, zacietrzewienie w niej, wykluczające możność porozumienia, konkurencya w rewolucyjnej akcyi, prowadząca do następstw tak strasznych, jak rzeź warszawsku w dni majowe i bezcelowe wysiłki powszechnego strejku w jej następstwie. Dziś już nie wolno kierować potoku ruchu rewolucyjnego na młyn rozgłosu swej partyi. Zawrzeć sojusz braterski muszą ze sobą bracia robotnicy polscy bez względu na różnice partyjne, niezwłocznie. W tym kierunku winni presyę wywierać na przywódców. »Nie powinniśmy zaprzestawać krytyki niewłaściwych i szkodliwych wystąpień innych partyj, lub grup robotniczych. Ale w tej krytyce nie wolno nam zapominać, że jest święta idea, która wszystkich socyalistów łączy — idea wyzwolenia ludu roboczego —, że interesy tego ludu stoją wyżej od wszelkich chwilowych interesów partyjnych. Łączmy się, bracia, do wspólnej walki z caratem. »Silni łącznością, obalimy naszych wrogów.«

SUPLIKACYE:

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI:

Zamilkły słowiki i fujarki na łące,
Zczerniało słońce
A z dymów dźwignęło się sklepienie.
Rzeki płoną. Dokoła jak czyścowe cienie
Ludziska się roją.

Wiatr poruszył organ drzew
Nocy obwodu
I oto z wszystkich pól, z wszystkich siół,
Z wszystkich ust, z wszystkich czół
Płynie śpiew,
Suplikacyjny śpiew spracowanego narodu.

„O Chryste, co w kościołach bladą twarzą swoją
„Patrzysz na nas potępionych!
„Na kazalnicach twoje apostoły
„W mowach wzburzonych
„Zasądzają nas pospoły...
„Boże bogatych, Boże mocnych i szczęśliwych,
„Zmiłuj się nad nami!

„W ołtarzu Marya, dziś dumna królowa
„Otoczona światłami.
„Ona, ongi prostacka jak my białogłowa,
„Dziś dla Łazarzów plemienia
„Niema sumienia...
„O Maryo! Matko panów, królów i cesarzów,
„Umiłuj się ty nad nami!

„Na ręku małe Dziecię, synek cieśli,
„Dzisiaj paniątko całe w świecidełkach,
„Koralikach i szkiełkach,
„Które pobożni ludzie zewsząd znieśli.
„Dzieciątko! Tyżeś to wyszło z ubóstwa?
„Tyżeś to było bose, potrącane,
„Jak one z chałup naszych biedne mnóstwa?...
„Na pałacowe dziecko dziś przebrane,
„Boże hrabiczów, hrabianek, paniczów,
„Umiłuj ty się nad nami!

„Wy Święci Pańscy! Drużyny rybacze,
„Cieśle i tkacze,
„Czyście już dawne biedy zapomnieli?
„Tak spanoszeni, że na ludzkie płacze

„I na to chłopskie uznojone życie
„Już obojętnie z ołtarzów patrzycie?
„O Jezu, Jezu! O boscy Anieli!
„O Święci Pańscy! Toż tu człek ubogi,
„Gdy wejdzie w progi,
„Już nawet nie śmie westchnąć, jeno patrzy,
„Czy z kątów służba nie wyjdzie, nie wypchnie,
„Jak tam ze dwora...“
Tak nocą szumi pośród drzew
Mrocznego świata obwodu
Ze wszystkich pól, ze wszystkich siół,
Ze wszystkich ust, ze wszystkich czół
Spracowanego narodu
Suplikacyjny śpiew.

Chmurzy się. W oddaleniu
Pogrzmiewa przestwór nocny
I w ciągłem natury drżeniu
Przez lasy, doliny, wzgórza
Śpiew rośnie, rośnie jak burza,
Suplikacyjny śpiew
Spracowanego narodu.

„Święty Boże, święty mocny,
„Święty a nieśmiertelny!
„Oto nastał czas niedzielny
„I my, biedne ludzie, pospoły
„Nawiedzim twoje kościoły!
„Z kłonicą pójdziem na twoje Judasze
„W haftowanych ornatach,
„Co to po zapadłych chatach
„Wyłudzały groszaki nasze!
„Na spanoszone cieśle i rybaki
„Pójdziem, głodne prostaki,
„Wołający, pójdziem, by twoje Paniątko
„Odrzuciło koraliki, szkiełka,
„Świecidełka
„I stało się znowu proste Dzieciątko
„Naszym nieodrodne,
„Bosym bose, głodnym głodne!

„Bo oto, Boże święty,
„Mocny a nieśmiertelny,
„Leje się krew!
„Na rozkaz twoj naczelny
„Pędzą pociągi, żeglują okręty,
„Armaty ryczą swój śpiew
„I w czas nocny

„Pożar rozpięty
„Zwiastuje wojnę, głód i mór,
„Śmierć nagłą a niespodzianą —
„Żeśmy to wszystkich życia pór
„W niedzielne rano
„Oczyma obłędnemi
„Tak ogromnie ciebie błagali...

„Wojna, wojna!
„Pociągami całemi
„Uwożą lud z naszej ziemi!
„Tyś, Boże, słyszał, jak im dzwon
„Wydzwaniał pożegnanie,
„Tyś widział rozpacz i szlochanie,
„Tych wszystkich córek, matek, żon,
„Tego drobiazgu w koszulinach...
„Jak broniąc mężów, braci, syny,
„Wsie cały kładły się na szyny!
„Tyś widział tłum ten oszalały
„I te niewiasty włosy rwące,
„Jak murem piersi wstrzymać chciały
„One pociągi ruszające
„I jak ich — nie wstrzymały!...

„Mandżurjo! Wszystkie twoje jary
„Utkane zwłokami naszemi,
„Tyś niezliczone chłonęła ofiary...
„Obca kraino, ty Ludu Polskiego
„Wielki cmentarzu!

„Boże, coś kazał miłować bliźniego,
„Cóż ci za krzywdę skrawek naszej ziemi
„Uczynił, Boże, żeś na świata kres
„Tyle krwi, tyle klątw, tyle łez
„Zażądał od nas, Ty, Bóg nieogarnięty,
„Żywy, sprawiedliwy, święty!...

„Po morza sinej rozdali
„Płyną okręty,
„Jak miasta ruchome płyną,
„Zagrzmiały potwory stalowe
„I w jedno oczu mgnienie
„Jak okropne senne zwidzenie
„Zapadają się, toną, giną —
„Patrz! tam nieliczne zbiegi
„Na falach kładą głowę,
„Znikąd ratunku niema...

„Cuszima, Cuszima!
„Na krwawej morza fali
„Zatknijcie krzyże sosnowe!
„Tam całe wsie pochowane,
„Tam w koło skaliste brzegi
„Pokosą naszych zbluzgane...
„Tyś to widział, Boże! Na twój rozkaz naczelny
„Działo się to, Boże święty,
„Boże mocny, Boże nieśmiertelny!...

„Tedy czynim czas niedzielny
„I zebrawszy w jedne potworne kupy
„Wszystkie zwłoki, wszystkie trupy
„I nasze syny żywcem grzebane,
„Idziemy szukać Ciebie,
„Gdziekolwiek jesteś, na ziemi, w niebie,
„By Cię o ten rozkaz pytać naczelny,
„Boże mocny, Boże święty,
„Boże nieśmiertelny!

„Wielką ukażem Ci ranę,
„Co się zwie nasza ojczyzna,
„Chłopska ojczyzna...
„Coś z nią uczynił?
„Co Ci ten lud prostaczy,
„Lud kowali, hutników, oraczy
„Zawinił?...
„Co Ci zawiniła ta ziemia żyzna,
„Żeś tak ją wyludnił i w rok blisko
„Na cmentarne ugorzysko
„Zamienił, wydając na zagładę
„Lud cichy, skrzętny, Ty, Bóg, Ty, Tworzyciel,
„Siewca życia, Zbawiciel,
„Ty święty, Ty, duszy naszej nieśmiertelnej
„Bóg nieśmiertelny?...

„Baciskami krwią ociekającemi
„Cesarskich sług
„Osmagałeś nas i nasze dzieci!
„Wojska w ulicach jak olbrzymi pług
„Przeorywały nas, tłumy zebrane...
„Naszej ziemi
„Wielką ranę
„W ten czas niedzielny
„Odkrywamy Ci, Boże święty, Boże mocny,
„Boże nieśmiertelny!

„Wojsko leci —
„Leci jak chmura odłączona
„Od Twego łona —
„Leci na nas — na naszą ziemię —
„Na nasze plemię —
„Leci nas zgładzić — Boże święty, Boże mocny,
„Boże nieśmiertelny!

„Ani Twa Matka nie drgnęła w ołtarzu,
„Ni Twe Dzieciątko rączyn nie wyciąga,
„Ani zastępy Twych zbawionych cieśli,
„Cośmy pobożnie w procesjach ich nieśli,
„Szafarze łask Twych, klęsk naszych Szafarzu!
„Tedy czynim czas niedzielny:
„Chwyciwszy kłonicy, drąga,
„Na wojska pójdziem, na cesarzów,
„Przez barykady spiętrzone z ołtarzów,
„Przez wystrachanych księży, fabrykantów, panów,
„Przez tchórzów, zaprzańców, zdrajców wszystkich [stanów,
„O zarannym Wielkiej Niedzieli świcie
„Pójdziem, bo już nam jedno: śmierć a życie!

„Co to jest
„Ten nasz czas niedzielny?
„To wtóry chrzest, krwi chrzest,
„To ona cisza, gdzie gmach rękodzielny,
„To one ulice,
„Gdzie kwiaty, panie, pany, nierządnice,
„Nieustające święto — teraz tłumami
„Zapełnione, tłumami, sztandarami,
„To ów pochód, to ów ryk, to ów śpiew,
„Owe wojska, owe salwy, ona krew,
„Ciał drgający kłąb
„I śród pękających bomb
„Zszarpane roty i to ciągłe naprzód — naprzód —
„Aż runie stary ład,
„Aż strzeli nowy świat
„I na ludowym łanie
„Byt bytem, aż rozkaz naczelny
„Będzie wydawał znów jakiś Bóg żywy,
„Prawdziwy,
„Nieśmiertelnym — Nieśmiertelny!“

Tak pogrzmiewa w oddaleniu
Przestwór nocny.
Toczy się fala głów a nad tą falą

Krwawe chorągwie się palą
I krwawa pieśń w ogromnym nocy cieniu
Jak poryk burzy
Tysiączne budzi echa, z tysiącznych ust wtórzy
I lśni z seciny szkarłatu:
„Czas niedzielny
„Zwiastujem Bogu i Światu,
„Czas niedzielny!“

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Kazimierz Krauz.

Ledwie pożegnaliśmy zmarłego tak przedwcześnie tow. Mokłowskiego a znów wydarła śmierć bezlitosna z naszych szeregów człowieka młodego jeszcze, człowieka o ogromnych zdolnościach, wiedzy niezwykle wszechstronnej i głębokiej, a nadewszystko z sercem, jak łza czystem, oddanego duszą całą socyalistycznej sprawie. I znów ból nasz, graniczący z rozpaczą na wieść o jego zgonie był tem cięższym, że w dzisiejszej przełomowej chwili więcej, niż kiedykolwiek, był polskiemu ludowi roboczemu potrzebnym ten najdzielniejszy przedstawiciel polskiego socyalizmu naukowego, ten pisarz znakomity, który jako Michał Luśnia, wytknął drogę polityce proletaryackiej w Polsce i dał jej programowi świetne teoretyczne uzasadnienie.

Tow. Krauz był synem rosyjskiego zaboru i już jako uczeń radomskiego gimnazyum działaczem socyalistycznym wśród robotników i chłopów; od powstania polskiej partyi socyalistycznej był jednym z najwybitniejszych i najgorętszych jej członków; jako emigrant należał przez długi czas aż do śmierci do jej zagranicznego komitetu. Krótko przed śmiercią powziął zamiar przerzucenia się do krajowej roboty w rosyjskim zaborze; plan ten pokrzyżowała gruźlica, pustosząca jego organizm, osłabiony nadmierną pracą. Zgasł, mając lat 33, dnia 24. czerwca r. 1905.

Zasługi jego, jako socyologa i publicysty, znane są ogólnie czytelnikom „Promienia“ i innych — i nietylko polskich — pism socyalistycznych. Pracy na tem polu dokonał ogromnej: dojść przejrzeć roczniki „Przedświtu“, „Prawdy“, „Głosu“, „Ogniwa“, „Neue Zeit“. Jego samodzielnym czynem w socyologii jest sformułowanie „prawa retrospekcyi dziejowej“. Z teoryą tą postaramy się zapoznać czytelników w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Cześć pamięci niezmordowanego, dzielnego pracownika i szlachetnego bojownika naszej sprawy!

Stefan Okrzeja.

Dnia 21. lipca zawisł na szubienicy, w cytadeli warszawskiej, tow. Stefan Okrzeja. skazany dnia 24. czerwca przez sąd wojenny na śmierć za to, że jako członek organizacyi spiskowo-bojowej Polskiej Partyi Socyalistycznej, rzucił bombę w cyrkule policyjnym na Pradze, celem zwabienia w zasadzkę oberpolicmajstra Nolkena. Młody, 19-letni bohater padł ofiarą zemsty carskich siepaczy. Stupajka carski, Maksymowicz, własnoręcznie napisał nań wyrok. Wyrok powitał Okrzeja z radością, mówiąc, że śmiercią swoją więcej się sprawie przysłuży, niż taką agitacyą, na którąby mógł się zdobyć. Nie chciał prosić o łaską carską; uczyniła to wbrew jego woli matka, rozpaczająca dziś, po męczeństwie syna, że znieważyła tem jego ofiarę ze swej szlachetnej, młodzieńczej krwi...

Zamordowały go zbiry carskie po cichu, nie zawiadamiając adwokata, ani najbliższej rodziny. Okrzeja nie chciał przywdziać śmiertelnej koszuli. Umierając, wzniósł okrzyk na cześć wolności i socyalizmu.

Pamiętajmy o tym zgonie 19-letniego towarzysza robotnika! Pamiętajmy o zemście!

Lud roboczy Warszawy odpowiedział na sąd nad Okrzeją, a później na jego stracenie, olbrzymiemi manifestacyami i powszechnym strejkiem. Oby rychło mógł odpowiedzieć krwią carskich oprawców!

KRONIKA.

Rewolucyjny sąd doraźny. Warszawa była u schyłku maja znowu widownią wypadków, grozą przejmujących, strasznych i krwawych. Działa się rzecz nowa dla nas, choć zwykła w rewolucyjnych chwilach: lud roboczy rozprawiał się krwawo z tem, co hańbi jego imię — z szumowinami, plamiącemi jego nieskalaną czystość. Podobny epizod widzieliśmy już w czasie powszechnego strejku, gdy zorganizowani polscy robotnicy wywarli zemstę na złodziejach i nożowcach, mordując ich i wieszając. Tym razem zabrali się robotnicy żydowscy do wyrzutków żydowskiego społeczeństwa: złodziei, nożowców, sutenerów, rajfurow, łotrów wszelkiego gatunku, protegowanych przez rząd, któremu się opłacają. Od pojedynczych aktów doraźnej sprawiedliwości ludowej doszło do masowego pogromu spelunek, kawiarni podrzędnych i lupanarów, w których nędznicy ci mają schronienie i „placówki“ — wreszcie do systematycznego demolowania i gromienia wszystkich domów publicznych.

Klasa robotnicza zawrzała nienawiścią do ohydy wieku, do ropiącej rany społecznej, jaką jest prostytucya, i zaczęła krwawą operacyę. Niestety, nie sami winni przytem ginęli, doznawali zniewag i gwałtów: głównym winowajcą jest tu ład kapitalisyczny i rząd moskiewski, protegujący najpotworniejsze zbrodnie, nie zwyrodniałe „alfonsy“, ani tem mniej nieszczęśliwe dziewczęta, przez nędzę przywiedzione do upadku, które nieraz okru-

tnie maltretowano. Ale, jeśli były w te dni pogromu domów rozpusty także smutne i bolesne zjawiska, nie uwłacza to doniosłości i wielkiemu moralnemu znaczeniu całego ruchu, będącego krwawym protestem klasy robotniczej przeciw plamiącym ją skazom.

Rzecz znamienna, że, jak tyle już razy, tak i teraz, dały zajścia warszawskie polskim ugodowo wszechpolskim „czarnym sotniom" sposobność do sprzymierzenia się z rządem carskim przeciw robotnikom. Póki niszczono ubogie, nędzne, brudne przybytki taniej rozkoszy biedaków, policya moskiewska patrzała na to obojętnie, „Czas" był również bez mała zadowolony (uronił tylko łez parę nad wzrastającą anarchią), „Słowo Polskie" rozpływało się nawet nad koniecznością tego aktu samopomocy i samoobrony. Gdy jednak tłum zwrócił swój gniew przeciw wspaniałym „świątyniom Astarty", wojsko moskiewskie rzuciło się na ich obronę. „Czas" staruszek zaczął krzyczeć rozpaczliwie, że motłoch śmie napadać na „eleganckie mieszkania kobiet, podejrzanych o niemoralne życie, napadać, nie pytając o religię." Także i głośny pan Komerski od „Słowa Polskiego" zmartwił się bardzo. Bo tutaj weszły w grę najistotniejsze potrzeby życiowe oficerów, panków i mieszczuchów, tu były ofiarami nie biedne nędzarki, ale pańskie kokoty. Dla klas posiadających prostytucya jest i będzie zawsze równie jak rodzina, kościół, policya itd. nietykalną i świętą — oczywiście ta lepszej sorty. Więc wpadają w furyę i w oburzenie, że roboczy lud o markę nie pyta.

Na barykady! „O rewolucyo, nie czekasz na odpowiednią chwilę! Z tyłu, z nienacka, rzucasz się, jak lawina, na nas, unosząc nas z sobą... Lecz prawdziwy żołnierz wolności przyjmuje walkę, gdziekolwiek g o l o przed nią postawi... Walczy, choćby bez nadziei, bo zwycięstwo jego widne w przyszłości..."

Tak pisał Lissagaray — żołnierz i historyk paryskiej komuny o wybuchu robotniczego powstania z r. 1871. Jak dziwnie dadzą się odnieść jego słowa do powstania łódzkiego, do krwawego tygodnia — 18. do 25. czerwca.

Łódź męczennica po raz drugi już, po latach trzynastu, zerwała się do walki z żołdactwem carskiem. Poszła, w bój wiedziona rozpaczą i żądzą zemsty, niezbrojna niemal, poszła na rzeź... Kilkaset trupów, tysiące rannych zalegały ulice. Ale robotnik łódzki starł się pierś w pierś z wrogiem, bił i zabijał. Żołdactwo musiało przez dwanaście godzin szturmować jedną barykadę.

Choć ulegli łódzcy bohaterzy, echo ich walki znów caratem wstrząsnęło, pchnęło naprzód rosyjską rewolucyę, strwożyło sfery rządzące. Przyznali to nawet Wszechpolacy, plwający na trupy poległych, na krew rozlaną. Z wściekłością przyznać musieli, że za ideę socyalistyczną nikt nie ginie marnie, że każda kropla przelanej krwi zbliża zwycięstwo, leżące w przyszłości.

Czarne sotnie wszechpolskie. Podobnie, jak demonstracya grzybowska, jak strejk powszecbny z końca stycznia i początku lutego, tak i wypadki łódzkie wzbudziły wśród panujących klas polskich trwogę, zgrozę

i wrzawę nienawiści. Jak zwykle — prym ujęło „Słowo Polskie“. Prasa półświatka francuskiego, na wiosnę r. 1871, nie zdobyła się na straszniejsze zniewagi, nienawistniejsze napaści, bezczelniejsze pogróżki. „Polityka narodowa w Królestwie — mówi wstępny artykuł wszechpolskiego organu w nr. 293 — ma dziś dwa wskazania: ochraniać od anarchii lud wiejski, wzmocniać jego zdrowie i siłę i łamać, lub przynajmniej osłabiać wrogą interesom narodowym organizacyę socyalistyczną, używając bez wahania radykalnych a skutecznych do osiągnięcia tego celu środków.“ Słusznie zauważył o tem zdaniu wybitny poeta i publicysta, że tę samą „narodową politykę“ prowadził już od pojawienia się socyalizmu rząd carski i intenzywniej zapewne i radykalniej — niż to potrafią Wszechpolacy —, a bezskutecznie, jak dotąd... Czyżby rewolwery narodowych czarnych sotni (bo „Słowo Polskie“ kilkakrotnie wyraźnie wskazuje, że to są te „skuteczne środki“ na socyalistów) miały zdziałać więcej, niż moskiewskie kule, szaszki i nahaje? W następnym numerze składają ci panowie szczere wyznanie, że wieści z Królestwa „podniecają ich dzisiaj większą nienawiścią“ do socyalistów, „aniżeli do siepaczy carskich.“ Gdy czytać to, staje w pamięci obraz z Lissagaraya: „Na spotkanie jeńców z pod Chatillonu zbiegła się w Wersalu do Avenue de Paris cała banda „porządnych“ ludzi. Cała emigracya paryska, urzędnicy, eleganckie damy — takie z wielkiego świata i dziewki publiczne — wszystko to biegło, jak rozjuszone hyeny, okładając sfederowanych pięściami, laskami, parasolkami, zdzierając im płaszcze i kaszkiety wśród wrzasku: Mordercy! Na gilotynę!“

Oto rola, którą spełnia już dziś gadzinowa prasa. Ale to tylko dziś. Jutro ci panowie i panie pójdą już zupełnie, dosłownie, w ślady wersalskiej kanalii... Wszak artykuł omawiany kończy się zapowiedzią: „Bądźcie pewni, przyjdzie czas, iż (społeczeństwo) zdusi was własnemi rękami“. Tak burżuazyjne „społeczeństwo“ francuskie, wydawszy Paryż Prusakom, zdusiło następnie „własnemi rękami“ jego obrońców...

U nas poszukało sobie „społeczeństwo“ „rąk własnych“ na razie tylko między bandą łamistrejków, szumowinami społecznemi, organizując z nich nędzną kopię „czarnych sotni“ p. Gringmuta. „Narodowy Związek robotniczy“ (taką nazwę u nas one przybrały) wydał już szczującą na żydów odezwę i numer pisemka „Pochodnia“, usiłującego przekonać robotników polskich, że powinni się wyrzec walki z caratem...

Oto kres, do którego doszła nasza burżuazyjna demokracya.

Pogrom lupanarów we Lwowie. Odpowiedzią na zbrodnicze zachowanie się narodowej demokracyi i jej lwowskiego dziennika wobec wybuchu łódzkiego było wywiązanie się we Lwowie ruchu, nazwanego przez „Głos Robotniczy“ pogromem lupanarów lwowskich. Dnia 9. lipca odbywała się wielka manifestacya antycarska socyalnej demokracyi i niedozwolone zgromadzenie ludowe pod pomnikiem Mickiewicza. Przed jego rozpoczęciem wpadło kilkunastu towarzyszy na podwórze „Słowa Polskiego“ i wśród okrzyków; „Precz z czarną sotnią!“ „Precz z wszechpolską kanalią!“ wybiło wszystkie szyby w lokalu redakcyjnym. Gdy demonstranci opuszczali już lokal, dał do nich Szenderowicz, jeden z drabów „Słowa Polskiego“, kilka rewolwerowych strzałów, raniąc ciężko jednego z demonstrantów.

Towarzysze-robotnicy przysięgli zbirom wszechpolskim zemstę za krew przelaną. Tegoż dnia zburzono doszczętnie kiosk „Słowa Polskiego“, następnie zdemolowano kantor administracyi i urządzono parę demonstracyj przed redakcyą. Olbrzymi strejk robotników budowlanych odwrócił oczy wszystkich w inną stronę, ale lud roboczy nie zapomina tak łatwo o przelanej krwi i postara się o to, żeby czarnej sotni we Lwowie życie obrzydło... Wiedzą o tem i ci panowie i może niebezzasadne są pogłoski, że, nie ufając opiece policyjnego patrolu, chcą się przenieść, śladem rosyjskiego konsulatu, do gmachu dyrekcyi policyi...

Kryzys szwedzko-norweski a socyalna demokracya. Z postępującym rozkładem absolutyzmu carskiego odbywa się dziś już z przerażającą szybkością likwidacya dawnych międzynarodowych i międzypaństwowych stosunków, utrzymywanych w równowadze ciężarem carskiego obucha. Turcya pędzi do ostatecznego rozbicia; Węgry stają się stopniowo samodzielnem państwem i coraz groźniej stawiają opór wysiłkom swego „króla“, by dążenie ich do oderwania się od Austryi ubezwładnić; Norwegia odrywa się od Szwecyi, staje się *de facto* republiką, a jej wielki poeta, Ibsen, woła z entuzyazmem, że jest szczęśliwy i dumny, iż, choć nad grobem, ujrzy się synem wolnego narodu. Wszędzie zjawisko to samo: dążenia narodów zależnych (bez względu na stopień zależności i na interes ekonomiczny chwili) do wytworzenia samodzielnych państw narodowych, do zerwania wszelkich więzów, krępujących je w tem dążeniu.

Rzecz znamienna, że zarówno na Węgrzech, jak w Norwegii, socyalna demokracya łączy się z zapałem z tem patryotycznem dążeniem; zarazem zaś wytęża swe siły w tym kierunku, by nie dopuścić do jego zwyrodnienia w szowinizm, by wykorzenić z niego wszelką nienawiść do drugiego narodu. wszelkie krwawe zachcianki. Z drugiej zaś strony, socyalna demokracya drugiego narodu — czy to niemiecko-austryacka, czy szwedzka, stara się wzbudzić wśród swego społeczeństwa sympatyę i uznanie dla sprawy emancypacyi ludu ujarzmionego.

Najdobitniej wystąpiła ta rola socyalnej demokracyi w konflikcie szwedzko-norweskim, w którym socyaliści norwescy z radością powitali jutrzenkę swobody dla ich ojczyzny, choć walkę o tę swobodę prowadzą jeszcze posiadające klasy, i zawołali, że byłoby zdradą kraju i oszustwem, wyrzekać się cząstki, należnej w tej walce ludowi roboczemu. Socyaliści zaś szwedcy wyrzekli się imieniem proletaryatu swego narodu odpowiedzialności za prowokacyjną politykę rządu i za hasło swe postawili: rozstać się, ale rozstać jako bracia. Ich to wysiłkom zawdzięczają oba ludy zniknięcia widma wojny bratobójczej.

Jeśli do tego wspaniałego obrazu dodamy imponujące pokojowe manifestacye proletaryatu niemiecko-austryackiego i włoskiego wobec „Irredentystycznej“ hyeny i pogłosek wojennych, i bardziej jeszcze olbrzymie, odważne i wzniosłe manifestacye paryskie i berlińskie w chwili niemiecko-francuskiego zatargu — jeśli dalej przypomnimy sobie zgodne rozwiązanie przez partye socyalistyczne siedmiu gnębionych przez carat narodów wszystkich narodowych zagadnień obecnej rewolucyi — będziemy mogli powiedzieć z zadością, że zbratanie ludów, że „międzynarodowa solidarność pracujących“ jest już nie ideą, ale realną, żywą a potężną rzeczywistością.

Pan Tretiak przeciw Juliuszowi Słowackiemu. Pewnej wrzawy narobiła niedawno w polskiej prasie sprawa wynagrodzenia przez krakowską Akademię Umiejętności paszkwilowej roboty stańczykowskiego profesora, starającej się zohydzić pamięć pieśniarza -- wiecznego rewolucyonisty. Nie sam zresztą fakt wynagrodzenia pana Tretiaka przez reprezentantkę wiedzy na usługach kliki rządzącej wywołał tę wrzawę — dość miał on przecie precedensów —; do podobnego postępowania można było przywyknąć. Ale nowem było to, że przeciw temu postępkowi, przeciw tej napaści zjadaczy chleba na dumną, czystą, płomienną postać żołnierza wolności, zaprotestowała jedna z najpoważniejszych naukowych instytucyj polskich: Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza. Protest to był połowiczny, wymierzony przedewszystkiem przeciw zignorowaniu przez Akademię jednogłośnej opinii krytyki polskiej, przeciw protegowaniu rzeczy, pisanej nieuczciwie, opartej (jak to wykazał znakomity znawca Krasińskiego i wydawca wzorowego zbioru jego dzieł, prof. Pini) na fałszowaniu cytatów. Później i ten protest musiało Tow. Literackie pod presyą części członków zmodyfikować, a i tak kilkudziesięciu ich z prezesem (panem Bruchnalskim) i wiceprezesem (panem Kallenbachem -- małym następcą wielkiego Chmielowskiego) na czele wystąpiło z Towarzystwa. W każdym razie jednak jest to objawem budzenia się wśród inteligencyi polskiej w Galicyi pewnej cywilnej odwagi, pewnej chęci protestu i oporu przeciw truciu duchów, przeciw „mąceniu narodowej kadzi“ kaduceusem stańczyka.

Strejk robotników budowlanych we Lwowie. Raz po raz jesteśmy świadkami, jak wyzyskiwany i krzywdzony lud roboczy traci cierpliwość i zgięty kark prostuje i z gołemi pięściami zrywa się do walki z gniotącem go jarzmem. Raz po raz tysiączne rzesze wychodzą z ciemnych swych piwnic i podnoszą głos buntu przeciw krzywdzącemu ich ustrojowi społecznemu. W ciągu lat ostatnich przeżywaliśmy cały szereg wielkich — obejmujących tysiące ludzi — strejków, podczas których toczyła się walka zacięta z karnoćcią i solidarnością, wprost podziwienia godną.

Przez 3 tygodnie przeszło zmagały się tysiące lwowskich robotników budowlanych z garścią przedsiębiorców, którzy swym brutalnym wyzyskiem już niejednokrotnie doprowadzali do masowych odruchów ludzi nieludzko krzywdzonych, skazanych na ciężką pracę a przymierających głodem z powodu płac tak niskich, że wyżyć z nich absolutnie niepodobna; tembardziej, że sezon budowlany trwa w najlepszym razie 6 miesięcy, a przez całą resztę roku ludzie ci skazani są na nędzę, o jakiej pojęcia nie mają przedewszystkiem ci, którzy obecnie z całą zaciętością najemnych pismaków rzucają się po szpaltach naszych pism burżuazyjnych na kierowników obecnej walki, którym nie szczędzono najwstrętniejszych oszczerstw i najpotworniejszych kłamstw. Pojawiają się bezimienne afisze, obrzucające ludzi, najbardziej zasłużonych dla rozwoju ruchu socyalistycznego, błotem i obwiniające ich o prowadzenie strejku dla „swoich materyalnych korzyści“.

Po krwawych dniach w czerwcu r. 1902 zawarto ugodę, która robotnikom budowlanym zapewniała bodaj minimalne polepszenie doli; niedługo jednak została ono z powrotem wydarte przez brutalne i wiarołomne w najwyższym stopniu postępowanie przedsiębiorców, którzy niedługo dopro-

wadzili do stanu, jaki panował przed ugodą. Wnoszone memoryały i przedstawienia pozostawały bez odpowiedzi. Robotnicy nie widzieli innego wyjścia, jak znów rozpocząć strejk. Usilnym zabiegom partyi socyalno-demokratycznej udało się doprowadzić do ugody, zawartej 2. lipca br. W siedm dni później została jednak ona znów złamaną przez przedsiębiorców budowlanych, którzy z całym cynizmem interpretowali ją w ten sposób, że robotnicy znaleźli się w jeszcze gorszem położeniu, niż w r. 1902. Tysiące poniewieranych, wobec których nie krępowano się najelementarniejszemi prawidłami uczciwości, stanęło do walki. Oni, którzy nigdy do syta nie jedzą, którzy przy znanej drożyźnie artykułów spożywczych i mieszkań we Lwowie łyżki porządnej strawy nie widzą i mieszkają w norach, które są rozsadnikami chorób i epidemii — zdobyli się na bohaterski wysiłek, i spokojem, karnością, powagą, wprawili w podziw nawet władze austryackie. Codziennie odbywające się olbrzymie zgromadzenia i tysiączne demonstracyjne pochody, kazały zapomnieć, że to walczy robotnik może najgorzej wynagradzany i traktowany z pośród robotnikow wszystkich zawodów i dlatego najmniej dostępny dla pracy organizacyjnej.

Prócz kilkuset ukwalifikowanych murarzy i prawie tyluż cieśli, z których część należy do organizacyi zawodowej — reszta składa się z tak zwanej „pomocy budowlanej“ dziennych zarobników, używanych do najrozmaitszego rodzaju robót przy budowach, a traktowanych, jak zwierzęta pociągowe.

I zdumienie ogarniało na widok, jak ci najbiedniejsi z biednych w karnych szeregach, z pieśnią rewolucyjną na ustach, przeciągali przez ulice miasta.

A garść przedsiębiorców, poparta całym wpływem władz i burżuazyjnej prasy, raz po raz zrywała układy, mające doprowadzić do załatwienia sprawy, posługując się przytem pokątną agitacyą i nasyłaniem prowokatorów, którzy najpotworniejsze kłamstwa rozszerzali wśród strejkujących, byle tylko złamać ich solidarność i posłuszeństwo dla swego komitetu.

Dzielnie sekundowało im też „Słowo Pol.“, które w całym szeregu, ze zwykłą sobie perfidyą napisanych, artykułów stara się zohydzić tę walkę i przedstawia ją jako wynik agitacyi „podżegaczy“, którzy dla interesu partyi tysiące ludzi skazują na głód.

Dnia 31. lipca rozpoczęto znowu rokowania, do których sami przedsiębiorcy zaprosili reprezentantów partyi socyalno-demokratycznej, bez której już dziś załatwianie spraw robotniczych jest niemożliwe, doprowadziły do spisania w dniu 1. sierpnia ugody, w znacznej części spełniającej żądania strejkujących.

Podkreślić należy w obecnej walce żywy udział socyalistycznej młodzieży, która natężoną pracą zyskała sobie wśród robotników zaufanie i żywą sympatyę.

Sprawa bojkotu szkolnego w Królestwie rozstrzygnęła się w ciągu lipca na korzyść dalszej walki. Na próżno arcybiskup Popiel, który tak hojnie sypie w ostatnich czasach manifestami w obronie carskiego rządu, wezwał do powrotu do szkoły; na próżno 43 ugodowców zebranych w pałacu hr. Krasińskiego wypowiedziało się przeciw strejkowi; napróżno „Sło-

wo Polskie" skomlało, że dalszy bojkot byłby możliwy tylko przy użyciu terroru, a społeczeństwo dość już cierpi od znienawidzonego terroru i gwałtów socyalistycznych (nr. 324), Za młodzieżą, która o powrocie do carskiej szkoły nie myśli, za postępowymi związkami inteligencyi, poszedł związek unarodowienia szkół i nawet wszechpolska „organizacya pracy", a „Słowo Polskie" musiało zostać zdezawnowane przez własne stronnictwo. Poza garścią ugodowców całe społeczeństwo musiało się dziś wypowiedzieć za bezwzględnym bojkotem! Oczywiście jest to jedynie zasługą proletaryatu rewolucyjnego i młodzieży; bez nacisku z ich strony, bez ciągłego wrzenia tchórzliwa inteligencya skorzystałaby z pierwszej sposobności, by wycofać się ze szkolnego bojkotu i pognać dzieci do „zamkniętych" przez społeczeństwo" uczelni".

Sprawa szkolna w krakowskiej Radzie miejskiej. W lipcu br. rozegrała się w Radzie miejskiej walka o szkołę nową, wolną, stoczona z niesłychaną dotąd w naszych debatach szkolnych stanowczością i odwagą przez tow. Daszyńskiego, którego wywody poparło kilku radnych postępowych demokratycznych Debata miała znaczenie czysto ideowe; była ona krytyką działalności delegata Rady miejskiej do Rady szkolnej, znanego stańczyka, dra Jordana, który świeżo odegrał haniebną rolę w sprawie żeńskiego gimnazyum. Osią debaty był elaborat referenta szkolnego, żurnalisty konserwatywnego, twórcy prawa, opodatkowującego nauczycielki za macierzyństwo, p. Jaworskiego, który zalecał szereg środków policyjnych dla zapobieżenia demoralizacyi młodzieży, idącej, zdaniem referenta, stąd, że większość uczniów, pochodząca z warstw niekulturalnych, psuje paniczyków, składających mniejszość. Na te wywody odpowiadział tow. Daszyński świetną, porywającą mowę*), wykazującą, jaką przepaść policyjny system Bobrzyńskiego wykopał między profesorami a uczniami, którzy dziś widzą w wychowcach szpiegów, gdyż tem ich zrobiły same przepisy szkolne, które mowca poddał druzgocącej krytyce, wykazując ich zupełną bezowocność. Dalej przedstawił mowca, jak stają się one narzędziami do robienia w szkole przez władze polityki i to najwstrętniejszej: do krzewienia antysemityzmu, strasznego obskurantyzmu (tu systemowi policyjnemu przychodzi na pomoc przymus religijny) i lojalizmu austryackiego (kastrowanie każdej wzmianki o Polsce, o niepodległości — nawet w „Panu Tadeuszu"). A rezultat tego wszystkiego, to budzenie się samej młodzieży szkolnej do protestu. Tu mowca powołuje się na uchwały czwartego zjazdu Promienistych. — W dalszym ciągu dyskusyi dorzucił dyr. Maciołowski garść obrazków wynarodowienia, austryaczenia naszej szkoły; prof. Bujwid poparł żądanie wolności sumienia, myślenia, kształcenia się i organizowania w szkole, stawiając na pierwszem miejscu zniesienie religijnego przymusu, red. Konopiński zaprotestował przeciw oczernianiu dzieci ludu o demoralizowanie szkoły; poseł Rotter zażądał zniesienia ustawy, zamykającej nauczycielom ludowym wstęp do Rady szkolnej; dyr. Sołtysik przemówił gorąco w obronie wartości moralnej naszej młodzieży i przeciwko prześlado-

*) Wydana jako nadzwyczajny dodatek do 188 nru „Naprzodu" jest w jego administracyi do nabycia za 4 h.

waniu jej i bawieniu się w surowość. W obronie systemu szkolnego wystąpił tylko ks. Krupiński, choć i ten domagał się w nim zmiany. Twierdzi mianowicie, że „na żądze zmysłowe należy używać kar cielesnych dla ich poskromienia“. Nadto stwierdza, że „najlepszymi uczniami w gimnazyach są uczniowie burs i ci, co dostają objady w klasztorach u Felicyanek“.

Odpowiedział mu tow. Daszyński drugą mową, w której wykazał, że cała sprawa szkolna jest właściwie kwestyą, jakie stronnictwo ma zapanować nad szkolnictwem: konserwatyści, klerykali, czy socyaliści. Warstwie rządzącej szkoła ta jest potrzebną, więc krzyczy ona: więcej dozoru policyjnego, więcej katechizmu — i nazywa to „wychowaniem moralnem“ w odróżnieniu od „polityki“, którą jest np. przyjęcie się ideą socyalistyczną. Ale ta mimo wszelkich wysiłków wdziera się do szkół, a ks. Krupiński wolałby się w chwili wyzwolenia się Francyi z jarzma klerykalizmu nie pocieszać frazesem, że wszystko to już było i że katechizm się ostanie. Kryzys jest obecnie w życiu młodzieży — ratunek jej jedyny w idealizmie, w wielkich uczuciach społecznych i narodowych. Na ich szerzenie się egzorcyzmy nie pomogą. „Jeżeli nie doczekamy się reform, to kryzys skończy się katastrofą, ale i katastrofa lepsza od zgnilizny!“

Pp. Jordan i Jaworski znaleźli w końcowych przemówieniach jedną tylko odpowiedź: że przepisy skoro są, są święte, co już p. Jordanowi pewien konduktor w Szwajcaryi opowiedział — i że chcą wychowania religijnego i narodowego (— ze skreśleniem słowa „nie zginęła“ w „Panu Tadeuszu“). Bronić haniebnych przepisów nawet nie próbowali, a na groźbę katastrofy odpowiedzieli, że czekają spokojnie. Naszem zadaniem, koledzy i towarzysze, żeby ci panowie niedługo sobie mogli mówić: ápres nous le deluge...

POKWITOWANIA.

Na fundusz walki czynnej w zab. rosyjskim: Młodzież gimnazyalna „na walkę rew. w Królestwie polskiem i Litwie“ przez kol. L. Ch. K 14. Poprzednio wykazano K 310·83 **Razem K 324·83.**

Na fundusz prasowy: Przez kol. L. za „Osw.“ Rs. 2·— 5 K, Kol. D. —·55 h, Kol. Tr. —·20 h.

Rozpoczęliśmy wydawać „Bibliotekę młodzieży socyalistycznej“, w której pojawi się szereg wydawnictw mających na celu zaznajomienie polskiej młodzieży socyalistycznej z zagadnieniami życia społecznego, politycznego i kulturalnego. Sądzimy, że wypełnimy ważną lukę w literaturze dzieł społecznych — i że spotykamy się z poparciem i uznaniem tej części młodzieży, której jesteśmy wyrazem.

Jako pierwsze dzieło pojawia się Jerzego Plechanowa „Anarchizm i socyalizm“. Prosimy o jak najenergiczniejsze rozpowszechnianie tej znakomitej broszury.

Redakcya.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dr. Michał Wyrostek.**

Drukarnia Udziałowa, Lwów. Kopernika 20.